

EWA M. ZIÓLEK
Lublin

SOMOSIERRA – PRAWDA I LEGENDA

Nasuwa się na wstępie pytanie, czym jest prawda, a czym legenda Somosierry? Na pierwszą część pytania odpowiedź jest prosta. Prawda to opis bitwy najbardziej zbliżony do jej rzeczywistego przebiegu w dniu 30 listopada 1808 r. Oczywiście, opis taki może być jedynie zbliżony do prawdy historycznej, zwłaszcza, gdy uświadomimy sobie, że wielu szczegółów z wydarzeń tego dnia nie byli w stanie odtworzyć nawet uczestnicy szarży. Jej przebieg, trwający niespełna osiem minut, był porównywany do błyskawicy, która oślepia i nie pozostawia w pamięci pełnego obrazu. Jest więc oczywiste, że wszystko już zostało na jej temat powiedziane w literaturze historycznej. Być może nie jeden szczegół można by jeszcze dodać, uzupełnić, gdyby znalazły się odpowiednie źródła, których lista z pewnością nie jest kompletna. Zwłaszcza uderza w niej brak oficjalnych dokumentów wojskowych z pierwszych godzin pamiętnego dnia – rozkazów, meldunków, raportów. Brakuje też relacji hiszpańskich, które pozwoliłyby poznać stanowisko strony przeciwnej.

Jeśli jednak do prawdy o Somosierze trudno byłoby coś ważnego dodać, to jej legenda, która odcisnęła się piętnem na twórczości XIX i XX wiecznej, daje szerokie pole do badań nad zagadnieniem postrzegania tego wydarzenia w okresie późniejszym w Polsce i nie tylko. Bo przecież legenda to cały zespół wyobrażeń, nie koniecznie zgodnych z rzeczywistością, to subiektywne odczytanie wydarzenia historycznego, to także próba nagięcia go do wyznaczonej roli dydaktycznej.

SYTUACJA POLITYCZNO-WOJSKOWA NA PÓŁWYSPIE IBERYJSKIM W KOŃCU 1808 R.

Zjazd w Erfurcie na przełomie września i października 1808 r. był zewnętrznym przejawem hegemonii francuskiej w Europie. W uroczystym

spotkaniu Napoleona z Aleksandrem I wzięło udział trzech królów: wirtemburski, saski i bawarski oraz liczni książęta niemieccy, nie wspominając ministrów i arystokratów. Wydawało się wtedy, że Napoleon I trzyma losy Europy w swoim ręku. Nigdy dotąd Francja nie czuła się równie potężna. Wspaniała armia okryta chwałą zwycięstw szerzyła po całej Europie nowe idee antyfeudalne oraz hasła wolności i równości.

Głównym i jedynie zdecydowanym wrogiem tej hegemonii francuskiej była Wielka Brytania, przed którą po układzie tylżyckim zamknięte były wszystkie porty europejskie z wyjątkiem portugalskich. Przygotował więc Napoleon armię ekspedycyjną, która mogła tam dotrzeć jedynie przez terytorium hiszpańskie. W związku z tym 27 października 1807 r. w Fontainebleau doszło do porozumienia z Alvarezem Godoyem – ministrem spraw zagranicznych Hiszpanii, co do wspólnej wojny przeciwko Portugalii. Ale wojska francuskie po wkroczeniu na teren Hiszpanii zachowywały się jak w kraju podbitym, co spowodowało reakcję i ogólne oburzenie społeczeństwa przeciwko ministrowi. W tej sytuacji przestraszony król Karol IV pozbawił Godoya urzędu i tytułów, a sam abdykował na rzecz syna 19 marca 1808 r. Nowy król Ferdynand VII poprosił Napoleona o pomoc w zaprowadzeniu w kraju ładu. Kiedy przybył na spotkanie z cesarzem do Bayonne, dowiedział się iż abdykacja jego ojca została przez Napoleona uznana za nieważną. Odbyło się burzliwe spotkanie króla z rodzicami, zaaranżowane przez Napoleona, po którym 10 maja 1808 r. zarówno Ferdynand VII jak i Karol IV zrzekli się korony hiszpańskiej. Zostali internowani we Francji, a na tronie hiszpańskim zasiadł brat Napoleona I – Józef Bonaparte¹. Rada Koronna Kastylii zatwierdziła takie rozwiązanie, a junta hiszpańska zwołana pośpiesznie do Bayonne uchwaliła konstytucję wzorowaną na francuskiej. W odpowiedzi na te posunięcia wybuchło powstanie w północnej Hiszpanii, które zmusiło Francuzów do opuszczenia Madrytu. 29 maja 1808 r. junta Asturii wypowiedziała Francji wojnę, a za jej przykładem poszły inne prowincje i płomień walki z najeźdźcą ogarnął cały kraj. Przecięte zostały drogi komunikacyjne z Francją dla armii marszałka Jeana Junota działającego w Portugalii. Hasło obrony religii rzucone przez szlachtę i kler hiszpański poruszyło całe lekceważone i rabowane przez Francuzów społeczeństwo. Stałym problemem armii napoleońskiej była słaba aprowizacja. Wojsko żywiło się kosztem okolicznej ludności na trasie marszów i postojów, czyniąc w ten sposób ogromne zniszczenia zasobów miejscowej ludności. Na terenie Hiszpanii, szczególnie północnej – górzystej, po przejściu wojska francuskiego

¹ A. K. P u z y r e w s k i. *Szarża jazdy pod Somo-Sierra w Hiszpanii dnia 30 listopada 1808 roku*. Warszawa 1899 s. 22.

ludność skazana była na śmierć głodową. Nic też dziwnego, że tworzyły się oddziały partyzanckie zwalczające mniejsze francuskie jednostki wojskowe, przy czym Hiszpanie walczyli z ogromnym fanatyzmem i okrucieństwem, na co Francuzi odpowiadali tymi samymi metodami. Nad terenami nie zajętymi przez wojska napoleońskie władzę objęła Najwyższa Junta Centralna Hiszpanii i Indii utworzona w 1808 r. w Aranjuez, przenoszona później do Sewilli i Kadyksu. Nie interesuje nas w tym miejscu działalność Junty, ani powołanego przez nią parlamentu – Kortezów, chcemy jedynie pokazać sytuację polityczną, jaka wytworzyła się w Hiszpanii w 1808 r., która w końcu tego roku doprowadziła do nowej interwencji Napoleona.

Cesarz, kierując wypadkami z daleka, nie orientował się dokładnie w sytuacji, jaka zaistniała na półwyspie. Rozkazy, które kierował do wojska były zgubne dla strony francuskiej. Przykładem może być 17 tysięczny korpus gen. Pierre Antoine Duponta, który poruszając się zgodnie z rozkazami Napoleona dostał się w okrążenie przeważających sił hiszpańskich i 22 lipca 1808 r. musiał kapitulować pod Baylen. Podobny los spotkał 25 tysięczny korpus marszałka Jeana Andoche Junota pod Cintra w Portugalii 30 sierpnia tego roku. Te dwie klęski przekreśliły pamięć dotychczasowych zwycięstw francuskich w Hiszpanii i odbiły się głośnym echem w całej Europie. Szybko zapomniano o świetnym zwycięstwie marszałka Bessièresa pod Rio Seco. Wieści o kapitulacji obu korpusów spadły jak grom. Cesarz natychmiast zrozumiał doniosłość i znaczenie propagandowe tej klęski. Zdecydował powetować ją osobiście. Nakazał królowi, swemu bratu, bronić północnej Hiszpanii i nie dać się wyrzucić za Pireneje. Tymczasem wysyłał posiłki i przygotowywał osobiście wyprawę na półwysep. Sytuacja sprzyjała Napoleonowi, gdyż Hiszpanie po swych powodzeniach pozostawali zupełnie becznymi.

Niemal od samego początku wydarzeń na półwyspie Iberyjskim znajdował się polski pułk lekkokonnych gwardii cesarskiej, powołany ostatecznie do tej służby przez Napoleona dekretem z Finkenstein 6 kwietnia 1807 r.² Określone zostały wtedy dokładnie wszystkie szczegóły organizacji pułku. Wcielając go do gwardii nadał mu cesarz odpowiedni cenzus społeczny i materialny oraz elitarny charakter. Pułk lekkokonnych zorganizowany był na wzór ulubionych przez Napoleona strzelców konnych gwardii. W myśl postanowień wspomnianego wyżej dekretu pułk posiadał dowódcę, którym był płk Wincenty hr. Krasieński, sztab złożony z 19 oficerów i 16 szeregowych oraz cztery szwadrony etatowe, każdy po dwie kompanie. Etat kompanii przewidywał pięciu oficerów i 120 szeregowców. Ponadto w pułku lekkokonnych grosmajorami byli dwaj Francuzi z gwardii cesarskiej, ppłk Charles Delaitre i ppłk

² Tamże s. 15-16. Puzyrewski opisując stan pułku podał wiele nieścisłości.

Pierre Dautancourt. Również z armii francuskiej w skład pułku wchodziłi dwaj adiutanci – majorzy, kapitan instruktor, kwatermistrz, oficerowie zdrowia i kilku trębaczy. Łącznie, jak obliczył Marian Kujawski, na ogólną liczbę 195 oficerów pułku przez cały okres jego istnienia znalazło się w nim 22 oficerów francuskich, w tym 6 oficerów zdrowia³.

Już na początku marca 1808 r. oddziały lekkokonných pod dowództwem Tomasza Łubieńskiego znalazły się w Hiszpanii, jako część kolumny gen. Louis Lepic, eskortującej księcia Bergu. Wspaniale się prezentowali lekkokonni w czasie wjazdu Joachima Murata do Madrytu. Tego samego dnia czwarty oddział lekkokonných pod dowództwem kpt. Wincentego Radziwińskiego eskortował wjeżdżającego do Hiszpanii marszałka Jeana Baptiste Bessièrs'a, który po przybyciu objął dowództwo nad gwardią. W kwietniu dowództwo nad całym pułkiem lekkokonných objął przybyły do Madrytu, wspomniany już wyżej, płk Krasieński. Odtąd kompanie polskie trzymały straż przy pałacu królewskim. Zbiegiem okoliczności nie wzięły udziału w krwawym tłumieniu rozruchów, co zjednało im przychylność mieszkańców Madrytu. Sympatia Hiszpanów do lekkokonných nie trwała zbyt długo, bowiem w czasie zwycięskiej bitwy pod Rio Seco wraz z innymi kompaniami gwardii szarżował oddział kpt. Radziwińskiego. Była to pierwsza bitwa w jakiej lekkokonni wzięli udział. Kompanie płka Krasieńskiego dotarły na plac boju po jej zakończeniu. Wtedy doszło do połączenia się oddziałów płka Krasieńskiego i kpt. Radziwińskiego tworząc pierwszy regiment pod komendą dowódcy pułku, który z korpusem marszałka Bessièrs'a przeszedł nad Ebro.

W tym czasie piąty oddział pułku pod dowództwem kpt. Jana Dziewanowskiego pełnił służbę przy głównej kwaterze cesarza w Bayonne. Część tego oddziału przybyła w lipcu do Hiszpanii z nowym królem, Józefem Bonaparte, a część wzięła udział u boku Napoleona w objeździe południowej Francji. Do Bayonne nadciągnęły na początku sierpnia dwa pozostałe oddziały pułku i połączyły się ze stacjonującymi tam jednostkami lekkokonných, tworząc drugi regiment. Dowództwo nad nimi objął mjr Pierre Dautancourte i poprowadził regiment do Hiszpanii. 20 sierpnia we wsi Pradanos koło Briviesca wszystkie części pułku połączyły się w jedną całość. Lekkokonni zostali wówczas przeznaczeni do służby w linii ubezpieczeń łącznie z pułkiem kawalerii gen. Antoine Lasalle.

Po zwycięstwie pod Baylen i Cintra regularne wojsko hiszpańskie liczyło ogółem około 218 tysięcy żołnierzy. Ponadto z Portugalii nadciągała na pomoc armia Wielkiej Brytanii w sile około 35 tysięcy ludzi. Wojska hiszpańskie podzielone były na pięć jednostek operacyjnych rozrzuconych na

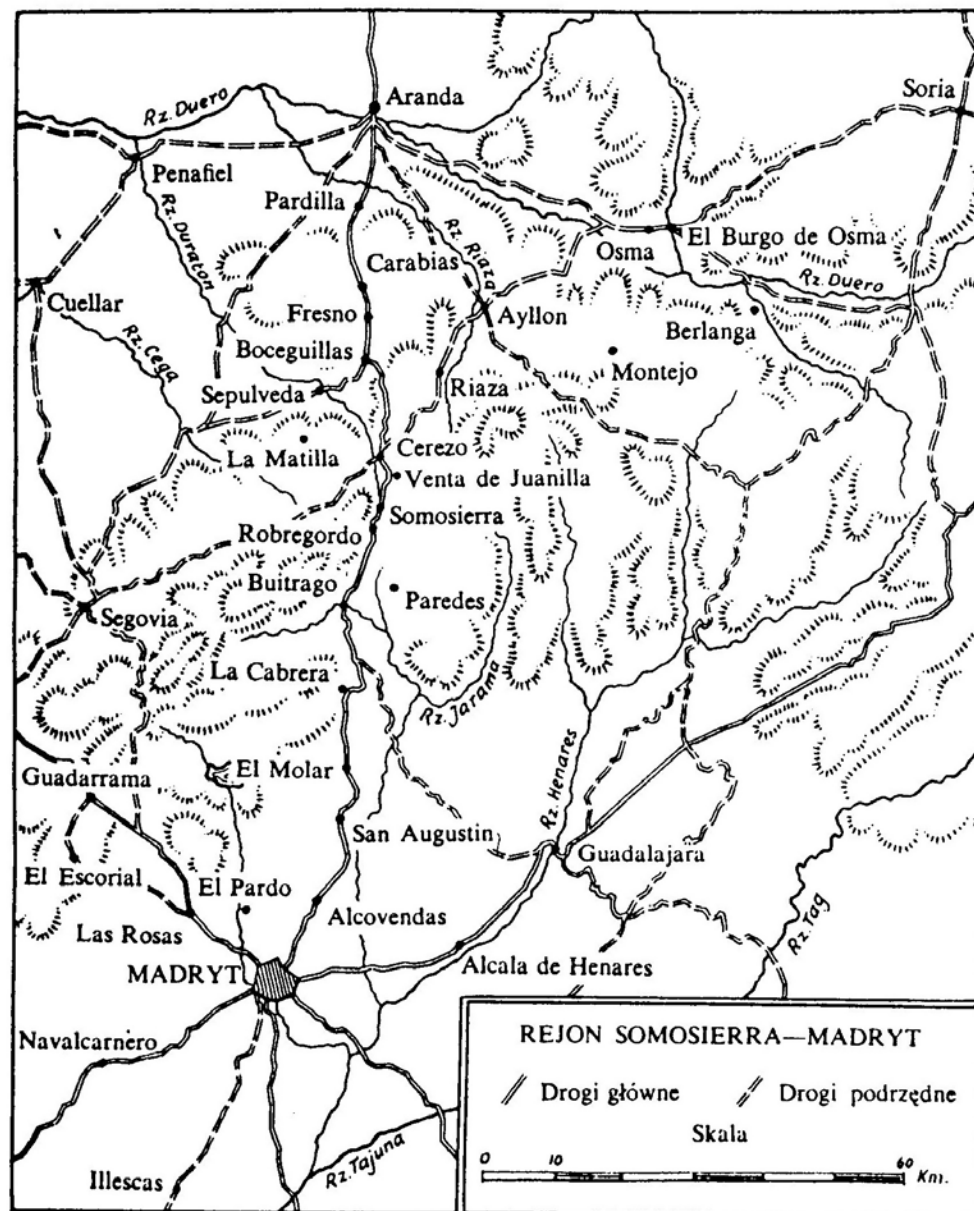
³ M. K u j a w s k i. *Z bojów polskich w wojnach napoleońskich*. Londyn 1967 s. 66.

odcinku od Bilbao i Burgos do Tudeli i Saragossy. Około 65 tysięcy wojska hiszpańskiego nie ukończyło organizacji i nie zakończyło jeszcze szkolenia. Wielkim wsparciem armii operującej na głównym teatrze wojny była partyzantka tzw. *guerilleros*. Działając na terenie zajęтым przez Francuzów oddawała nieocenione usługi swojej armii. Jedynym mankamentem tych poczynań był brak jednolitego dowództwa.

Napoleon, aby zrównoważyć siły hiszpańskie, postanowił zwiększyć swoją armię do 287 tysięcy żołnierzy. W praktyce liczba ta była o wiele niższa. 3 listopada 1808 r. cesarz stanął w Bayonne i po zorientowaniu się w sytuacji wydał rozkazy operacyjne. „Armia Hiszpanii”, tak bowiem nazywano wojska francuskie na półwyspie Iberyjskim, rozpoczęła działania. Naczelne dowództwo objął osobiście Napoleon. Jego plan zmierzał do całkowitego zniszczenia armii hiszpańskiej i to w jak najkrótszym czasie. Zorientowawszy się, że najsłabszym punktem w linii obronnej przeciwnika jest armia Estramadury, postanowił uderzyć w to miejsce. 10 listopada 1808 r. doszło więc do pierwszego starcia pod Gamonal w pobliżu Burgos. Po tej bitwie armia Estramadury przestała istnieć, a cesarz opóźniając marsz, by podciągnąć wojska idące z Francji, powoli poruszał się drogą na Larmę i Arondę. Drugi korpus marszałka Nicolasa Soult’a wysłał na północ, by zająć tyły gen. Joachima Blake. Hiszpanie, na skutek popełnianych przez Francuzów błędów, uniknęli pogromu i zdołali się wycofać. Napoleon oczyszczając sobie przedpole, by nie pozostawiać wojsk nieprzyjacielskich za sobą, przeszedł do działań na lewym skrzydle, wysyłając korpus marszałka Michela Ney’a w kierunku na Sorię i Agredę, natomiast marszałkowi Gustawowi Lannes nakazał atakować armię Javiera Castaños’a i José Palafoxa w dolinie Ebro. Pod Tudelą 23 listopada marszałek Lannes odniósł zdecydowane zwycięstwo. Natomiast marszałek Ney idąc zbyt powoli nie odciął Hiszpanom odwrotu. Pobici schronili się w Saragossie, a część poszła na południe. W ten sposób Napoleon zabezpieczył sobie skrzydła i tyły by móc kontynuować marsz w kierunku na Madryt. Skład kolumny, którą dowodził sam cesarz, był następujący: korpus marszałka Claude Victora, dwie dywizje dragonów gen. Marie Latour-Maubourga i gen. La Houssaye’a oraz gwardia, w skład której wchodził pułk polski lekkokonných.

Drogę do Madrytu zagradzały góry Sierra Guadarrama z dwoma przełęczami. Napoleon wybrał drogę najkrótszą przez przełęcz Somosierra. Na obronę tego przejścia z Madrytu został wysłany gen. Benito San Juan z 12 tysiącami najlepszego wojska oraz 22 działami⁴. Gdy tylko wojska hiszpańskie przybyły do Somosierry, zajęły dogodne pozycje obronne, a gen.

⁴ Tamże s. 77.



Rejon Somosierra – szkic. (Rep. z książki: M. Kujawski.
Z bojów polskich w wojnach napoleońskich. Londyn 1967).

San Juan wysłał 3300 ludzi z 6 działami pod dowództwem brygadiera Sardena do Sepulvedy w celu osłaniania drogi na Segowię i szachowania z flanki przeciwnika. Był to poważny błąd, gdyż tak szczupłe siły nie miały żadnego znaczenia bojowego. Poza tym San Juan osłabił swoje siły pod Somosierrą. Dokładną analizę tej sytuacji przeprowadził w swojej pracy Marian Kujawski. W tej sytuacji bez większych trudności awangarda francuska 28 listopada zajęła Sepulvedę i Boceguillas. W następnym dniu do Boceguillas przybył sam Napoleon, osobiście dokonał rozpoznania pozycji przeciwnika i zarządził od sztabu przygotowania na 30 listopada ataku na Somosierrę. Kiedy doszła wiadomość, że Hiszpanie opuścili Sepulvedę, cesarz rozkazał, aby dwie dywizje uderzyły na Puerto de Somosierra. Miały uderzyć dwie czołowe dywizje, przy których znajdował się polski pułk lekkokonnych gwardii. Pełnili oni służbę w pierwszej linii i w dniu 29 listopada stanęli na głównym gościńcu, naprzeciwko wejścia do wąwozu Somosierra, we wsi Cerezo de Abajo, gdzie razem z sześcioma kompaniami piechoty francuskiej pełnili służbę na linii placówek.

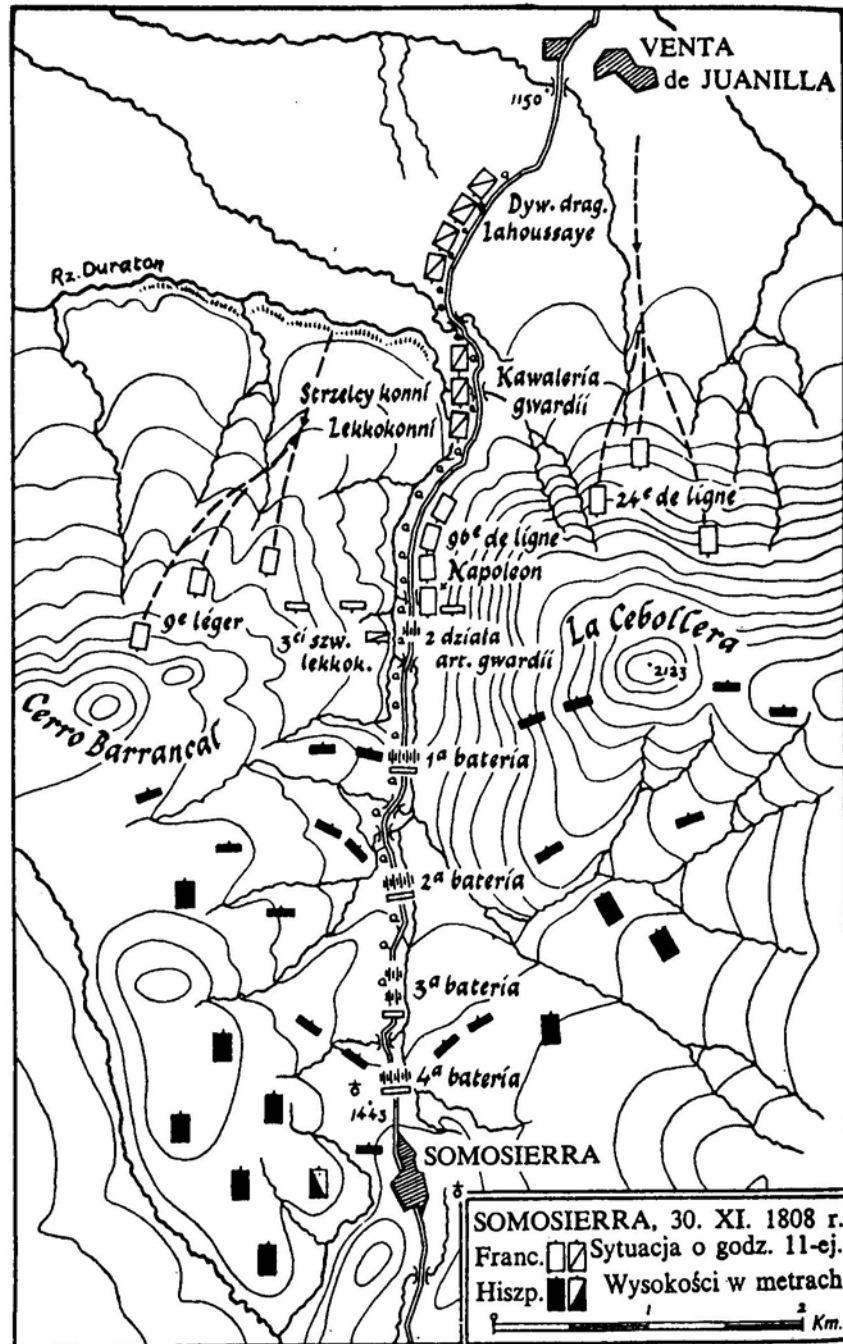
Nasuwa się w tym miejscu pytanie, jakimi siłami dysponowały obie strony pod Somosierrą? Co do sił hiszpańskich wiadomo, iż wąwóz zajmowało ponad osiem tysięcy ludzi uzbrojonych w broń palną i szesnaście armat. Pozycja zajmowana przez Hiszpanów strategicznie była bardzo ważna. Tędy prowadziła najkrótsza droga z Burgos i Arondo do Madrytu. Odległość od Puerto de Somosierra do stolicy Hiszpanii wynosiła zaledwie 90 kilometrów. Po stronie północnej Sierra Guadarrama stoki ma niezbyt strome i droga podnosi się łagodnie do wysokości 1150 m. Dopiero około półtora kilometra od miejscowości Venta de Juanilla do szczytu zaczyna się wąska i głęboka dolina małej górskiej rzeki Duraton z wysokimi stromymi zboczami wzgórz La Cebollera od strony wschodniej i Cerro Barrancał od strony zachodniej. Głębokość dna wąwozu w stosunku do bocznych wzniesień wynosi od 600 do 800 m., długość natomiast nie więcej niż 5 km. Na tej długości stopień nachylenia poziomu wynosi około 300 m. Od szczytu Somosierry wąwóz się rozszerza i łagodnie spada po południowej stronie Sierra Guadarrama.

Jednym brzegiem wąwozu, w połowie przechodząc na drugą stronę rzeczki, biegł wąski gościniec po którym mogły się poruszać, dość swobodnie, cztery obok siebie idące konie. Pobocze z jednej strony nierówne, miejscami zasłane głazami i stromo wznoszące się ku górze, było trudne do marszu piechoty, nie mówiąc o kawalerii. Obok gościńca wartko płynął górski potok Duraton, w połowie wzniesienia przechodząc na drugą stronę drogi. W tym miejscu postanowili Hiszpanie zagrozić Napoleonowi drogę do swojej stolicy. Generał San Juan zamierzał bronić samej doliny i przełęczy w dolnej jej części wraz ze wzgórzami bocznymi. Artylerię ustawił na gościńcu w czterech

punktach po cztery działa. Pierwsza bateria wysunięta była na odległość około 2 km. od przełęczy. Dodatkowym wzmocnieniem tej pozycji był przekopany rów w poprzek drogi. W sporej odległości od tej pozycji Hiszpanie przecięli szosę kilkoma rowami. Bateria ta ostrzeliwała 500 do 600 m przedpoła. Za nią w odległości 700 m ustawiona była druga bateria, która swym ogniem kryła drugi odcinek drogi. Znajdowała się ona na zakręcie gościńca i była nieoszańcowana⁵. Tak dalece Hiszpanie byli pewni swej pozycji, iż uważali umocnienia dalszych baterii za zbędne, dlatego trzecia bateria była także bez dodatkowych umocnień. Stała mniej więcej w takiej samej odległości co druga i też w miejscu załamania się drogi. Wreszcie w najwyższym punkcie przełęczy stała czwarta bateria obok niewielkiej kapliczki. W murach okalających świątynię Hiszpanie powybijali otwory, w których umieszczone zostały cztery ostatnie armaty. Była to najbardziej osłonięta bateria, a ogień jej panował nad czwartym odcinkiem wąwozu. Na wzgórzach po obu stronach przełęczy rozmieszczona została piechota z bronią palną. Dostępu do wąwozu bronili tyralierzy rozmieszczeni na spadzistych północnych stokach obu wzniesień. Tyralierzy byli szczególnie liczni w okolicach pierwszej baterii. Artylerię na każdym stanowisku osłaniały oddziały piechoty. Na wzgórzach, po obu stronach wąwozu, w niewielkiej odległości od siebie stały bataliony piechoty. Strona zachodnia nieco niższa i o łagodniejszych zboczach była mocniej strzeżona. Po tej stronie na wysokości miasteczka Somosierra stały cztery szwadrony kawalerii hiszpańskiej. Trzeba przyznać, że gen. San Juan rozlokował swoje szczupłe siły w sposób prawidłowy, dający gwarancję panowania nad gościńcem forsowanym przy użyciu dużych sił. Do niewybaczalnych zaniedbań Hiszpanów należy zaliczyć fakt, że mając prawie dziesięć dni czasu, od przybycia na miejsce i zajęcia stanowisk do bitwy, nie zatarasowali głazami wąwozu, przynajmniej w kilku miejscach⁶. Zadowolili się przekopaniem kilku rowów w poprzek drogi na przedpolach pierwszej baterii. Widocznie uważali, że pozycja ta z natury swej jest silna i trudna do sforsowania. Można takie mniemanie zaliczyć do lekkomyślnego optymizmu. Trzeba jednocześnie przyznać, że Hiszpanów w tym czasie cechowała powszechna w całym kraju nienawiść do najeźdźcy, co nie usprawiedliwia popełnianych zaniedbań w przygotowaniu do oczekującej ich bitwy. Doskonale i trafnie scharakteryzował żołnierza hiszpańskiego M. Kujawski: „Z natury odważny, trzeźwy i skromny w wymaganiach a przy tym wytrzymały i zdolny

⁵ M. K u k i e l. *Dzieje wojska polskiego w dobie napoleońskiej 1795-1815*. Warszawa 1918. T. 1 s. 271; D. B a l a g n y. *Campagne de l'Empereur Napoléon en Espagne (1808-1809)*. Paris 1902-1907; P u z y r e w s k i, jw. s. 27-29.

⁶ K u j a w s k i, jw. s. 82-83.



Somosierra 30 XI 1808 roku. Rozmieszczenie wojsk stron walczących
 (Rep. z książki: Kujawski. *Z bojów*)

do wielkich wysiłków, żołnierz hiszpański odznaczał się jednak nierównym temperamentem, co go często prowadziło z wyżyn heroizmu na dno załamania i paniki. W codziennej służbie panowało niedbalstwo i lenistwo rozposzechnione wówczas w społeczeństwie, w którym odkładanie nużących spraw do jutra było regułą raczej niż wyjątkiem⁷.

Lata bezczynności armii hiszpańskiej poprzedzające wojnę z Francją spowodowały, że żołnierz nie miał zaprawy bojowej, a cała armia pod względem wyszkolenia i uzbrojenia była przestarzała. Pozostawała daleko w tyle za wszystkimi armiami europejskimi, a tym bardziej armią napoleońską. Korpus oficerski zaniedbywał się w obowiązkach, ale za to był bardzo zarozumiały i dumny, a szczególnie po zwycięstwie pod Baylen i wycofaniu się Francuzów nad Ebro. W bitwie tej brał udział korpus San Juana, mający bronić teraz Somosierry. Nic też dziwnego, że lekceważono sobie przygotowania.

Uzbrojenie armii hiszpańskiej było przestarzałe, a na skutek panującej korupcji w administracji powstały poważne braki, częściowo uzupełnione dostawami broni angielskiej. Było to wszystko robione pośpiesznie i niedokładnie.

Skoro jest mowa o wartości bojowej armii hiszpańskiej to trzeba podkreślić, że artyleria miała w niej wysoką pozycję. Była bronią, której sam Godoy poświęcał wiele uwagi. Wprowadził wcześniej niż gdzie indziej artylerię konną. Starł się też o dobre wyszkolenie oficerów w tej formacji oraz doborowych żołnierzy. To spowodowało, że artyleria hiszpańska była wyjątkowo wartościową formacją. Trzeba też zauważyć, że mimo to Napoleon miał wojska przeciwnika w wielkiej pogardzie.

Poświęciliśmy sporo miejsca wojskom hiszpańskim, należy się jeszcze parę słów armii francuskiej. Jak już wyżej zostało powiedziane, naczelne dowództwo objął sam cesarz. Stanął naprzeciwko wejścia do wąwozu z 38 tysięcznym korpusem. Lekceważąc przeciwnika i trudności terenowe postanowił jednym uderzeniem otworzyć sobie drogę do Madrytu. Jako siła uderzeniowa została wyznaczona pierwsza dywizja z korpusu gen. Ruffina, ponad pięć i pół tysiąca ludzi. Wsparciem miała być trzecia dywizja gen. Villatte, ponad 6 tysięcy ludzi. Odwód stanowić miały: druga dywizja gen. Lapisse, dywizja dragonów gen. Latour-Mauborga i gen. La Houssaye oraz gwardia cesarska. Były to jednostki zaprawione w bojach, składały się ze starego żołnierza, dowodzone przez świetnych oficerów.

⁷ Jw.

BITWA

30 listopada wczesnym rankiem Napoleon w towarzystwie sztabu wyjechał z Boceguillas na rozpoznanie pozycji przeciwnika. Przejeżdżał obok biwaku trzeciego szwadronu lekkokonnnych szefostwa Jana Koziatulskiego, który w tym dniu pełnił służbę przy cesarzu. Szwadron służbowy na czas pełnienia obowiązków był odseparowany od reszty pułku. W drodze powrotnej cesarz zatrzymał się przy ognisku by się ogrzać. Jaki miał wtedy plan co do szwadronu, trudno odgadnąć. Do sprawy żołnierza przypalającego fajkę od ognia, przy którym grzał się Napoleon, wrócimy przy omawianiu legendy, jaka narastała stopniowo wokół bitwy o wąwóz. Cesarz po krótkim odpoczynku i ogrzaniu się wydał rozkaz do marszu. Wojska ruszyły, zgodnie z wcześniej ustalonym planem, gościńcem ku przełęczy. Napoleon natomiast udał się do Cerezo de Abajo, gdzie stał w gotowości marszowej pułk lekkokonnnych gwardii. W krótkim czasie nadciągnęła z Cerezo de Arriba dywizja gen. Ruffina, nagłona do marszu przez marszałka Victora, zabierając ze sobą część kompanii stanowiącej ubezpieczenie, mimo iż nie nadszedł jeszcze z Riazó gen. Villatte. Gen. Ruffin poprowadził swe bataliony szosą na przełęcz. Pochód utrudniała gęsta mgła. Piechota, posuwając się w nieznanym sobie terenie, dotarła do podnóża gór. Czołowym kolumnom przez jakiś czas towarzyszył sam cesarz. Dopiero przy wejściu do wąwozu zatrzymał się ze sztabem i po przejściu kolumn pieszych z eskortą szwadronu służbowego udał się do małego opuszczonego domku po lewej stronie szosy, gdzie zjadł polowe śniadanie. Była godzina 10 rano i marszałek Victor nie czekając na posiłki uderzył dywizją gen. Ruffina na pozycje hiszpańskie⁸.

Gdy tylko tyralierzy francuscy znaleźli się w zasięgu ognia strzelców hiszpańskich, rozstawionych na stokach gór, rozległy się strzały. Pozornie puste zbocza ożywiły się nagle i rozgorzała walka. Na skutek gęstej mgły strzelanina prowadzona była dość bezładnie i nie bardzo skutecznie. Hiszpanie pod wielkim naporem wołyżerów zaczęli ustępować, broniąc się zaciekle wśród załamań skalnych i za rozrzuconymi głazami, wciągając Francuzów pod coraz silniejszy ogień karabinowy. Powoli pod górę po zboczach wspinali się tyralierzy francuscy, starając się odrzucić strzelców San Juana i uwolnić od gradu kul kolumny idące szosą. Marsz zatrzymały rowy przekopane przez gościńiec. Musiało nastąpić przegrupowanie, tak by na przedzie znaleźli się saperzy i usuwali przeszkody. Napoleon, uprzedzony o przeszkodach na drodze, dowództwo nad pracami inżynierskimi powierzył gen. Bertrandowi i on teraz ze swoim batalionem wyszedł na czoło kolumny. Marszałek Victor dał

⁸ K u k i e l, jw. s. 271-272; P u z y r e w s k i, jw. s. 31.

rozkaz, by pułk dziewiąty piechoty lekkiej atakował zachodnie zbocze, a pułk dwudziesty czwarty piechoty liniowej – wschodnie zbocze wąwozu. Miały one zepchnąć nieprzyjaciela z wznoszących się nad szosą wzgórz i zaatakować baterie oraz oddziały asekuracyjne, otwierając tym samym drogę pułkowi 96 piechoty liniowej atakującemu na szosie.

Kiedy rowy zostały zasypane i droga naprawiona, a atak piechoty ruszył do przodu, na skraju wąwozu pojawił się szwadron jazdy lekkokonnej Kozietulskiego. Wysunął się, jak pisze Niegolewski, trochę za daleko i został ostrzelany przez artylerię hiszpańską. Nie ponosząc żadnej szkody Polacy wycofali się za najbliższą osłonę skalną i w szyku rozwiniętym stanęli po prawej stronie drogi. Gen. Louis Montbrun wysłał ppor. Andrzeja Niegolewskiego z małym podjazdem celem pochwylenia języka. Tymczasem atakujące pułki dziewiąty i dwudziesty czwarty posuwały się coraz wolniej po zboczach wąwozu. Ogień strzelców hiszpańskich był coraz silniejszy i skutecznie raził atakujących. Wreszcie cały atak utknął na zboczach nie mogąc się dalej poruszać. Kolumna środkowa idąca po szosie wyprzedziła boki i powoli dostawała się pod ogień karabinowy z trzech stron. Do tego mgła opadła i Hiszpanie ukryci za skałami widzieli nacierające kolumny wystawione na cel. W tym momencie włączyła się pierwsza bateria bijąc na wprost kartaczami i to zmusiło pułk 96 do zatrzymania się. Dowódca tej kolumny, gen. Barrois, aby ratować wojsko usunął kolumnę z gościńca i po prawej stronie drogi uformował tyraliery z kompanii wołyżerskich, które mogły scierać się z Hiszpanami i kryć pojedynczo za skałami. Jednocześnie podciągnięto artylerię, zdołano odprzodkować i ustawić dwa działa ośmiofuntowe. Położenie i liczebność dawały przewagę Hiszpanom, natomiast Francuzi w pojedynku armatnim ponosili straty. Cały więc atak utknął w miejscu i zapowiadało się długie zdobywanie metr po metrze wzgórze.

Była godzina 11 i słońce rozproszyło resztki porannej mgły. Przy wejściu do wąwozu pojawił się cesarz. Odebrał raport o sytuacji i załamaniu się ataku. Ze sztabem i szwadronem służbowym gwardii podjechał w pobliże swoich dział. Na jego oczach zabito kartaczami kilku kanonierów będących pod ciągłym ostrzałem baterii hiszpańskich. Napoleon, nie bacząc na niebezpieczeństwo, długo obserwował przez lunetę pozycje przeciwnika. Po prawej stronie szosy przed cesarzem stał w szyku bojowym szwadron Kozietulskiego.

Cesarz po odłożeniu lunety odwrócił się nagle do stojącego za nim sztabu i rozkazał by lekkokonni zaatakowali baterie i przełęcz. Zdumienie ogarnęło wszystkich, mimo to gen. Louis Montbrun z adiutantem płk. de Piré podjechali do szwadronu by go wyprowadzić na gościniec. Kiedy lekkokonni znaleźli się na drodze, nasilił się ogień artylerii hiszpańskiej i gen. Montbrun

spowodował wycofanie szwadronu w bezpieczne miejsce, donosząc cesarzowi, że szarża po szosie jest niemożliwa. Napoleon wpadł w gniew i ponowił rozkaz do wykonania, posyłając z nim mjra Philippe de Ségur. Ten przekazał rozkaz cesarza wprost Koziętulskiemu. Generał Montbrun ponownie zaprotestował, twierdząc, że atak kawalerii jest niemożliwy, ale wobec zdecydowanej woli cesarza nie zawahał się ani szef szwadronu, ani jego podwładni. Koziętulski ustawił plutony w kolumny czwórkowe, bo tyle było miejsca na szosie, wy dobył szablę i wznosząc okrzyk „niech żyje cesarz” ruszył pierwszy, a za nim cały szwadron w kierunku hiszpańskich szańców. Spośród stojących obok Francuzów jedynie de Ségur ruszył ze szwadronem Koziętulskiego.

Należałoby w tym miejscu podać trochę szczegółów o trzecim szwadronie. Co do samej jego liczebności jest wiele sprzecznych informacji. De Ségur⁹ podaje stan szwadronu: 7 oficerów i 80 szeregowych. Natomiast według Józefa Załuskiego¹⁰ szwadron miał cztery lub pięć plutonów czyli 100 do 125 ludzi. Niegolewski pisze, że szwadron składał się z dwóch kompanii, czyli ośmiu plutonów¹¹. Tedwen wymienia 8 oficerów i 125 szeregowych. Puzyrewski biorąc informacje od Załuskiego, przyjmuje, że pluton liczył 24 szeregowych czyli szwadron 125 ludzi. Balagny na podstawie wykazów z 15 listopada 1808 r. określił liczebność szwadronu na 170 ludzi. Po odjęciu chorych i pozostałych w tyle żołnierzy na okułatych koniach, można przyjąć, że szwadron służbowy Koziętulskiego liczył około 140 ludzi. 30 listopada szwadron składał się z trzeciej i siódmej kompanii. Podczas nieobecności etatowego szefa Ferdynanda Stokowskiego, szwadronem dowodził mjr Jan Koziętulski, trzecią kompanią kpt. Jan Dziewanowski, a siódmą kpt. Piotr Krasieński. Funkcje oficerów pełnili ponadto: por. Stefan Krzyżanowski, ppor. Ignacy Rudowski, ppor. Gracjan Rowicki i ppor. Andrzej Niegolewski¹².

Po wyjściu na gościniec szwadron ruszył stępą i nabierając szybkości szedł na pierwszy szaniec, który przywitał go kartaczami. Pierwsza czwórka legła na ziemi tarasując drogę. W rozpedzonej kolumnie powstało zamieszanie. Tymczasem piechota przeciwnika rozstawiona na zboczach z bliskiej odległości raziała krzyżowym ogniem karabinowym. Zdziesiątkowany szwadron znalazł się w chwilowym nieładzie i nie mógł się poruszać po zasłanej trupami drodze. Szef szwadronu, Koziętulski, nie stracił jednak głowy i wraz z por. Krzyżanowskim prowadzącym czołowy pluton okrzykami „naprzód” wyprowa-

⁹ Ph. de Ségur. *Histoire et Mémoires*. Paris 1873.

¹⁰ J. Załuski. *Wspomnienia*. Wstęp i oprac. A. Palarczykowa. Kraków 1976 s. 128.

¹¹ A. Niegolewski. *Somo-Sierra*. Poznań 1854.

¹² *Źródła do historii pułku polskiego lekkokonnego*. Wyd. A. Rembowski. Warszawa 1899 s. 62-67.

dził lekkokonnym z zamieszania. Konie przeskakiwały nad rannymi i zabitymi i szarża odzyskała dawny impet. Kilku jeźdźców zdeorientowanych i oszołomionych pociągnął za sobą ppor. Niegolewski, który wcześniej był wysłany by pochwytać języka i wypełniwszy powierzona mu misję podążył śladem kolegów. Szwadron bez komendy i szyku bojowego cwałował wprost na baterie wznosząc ciągle okrzyk „En avant!”, „Vive l’Empereur!” Po drodze padł zabity ppor. Ignacy Rudowski, spadł z konia trzykrotnie ranny jedyny w tym gronie Francuz de Ségur.

Hiszpanie nie mieli już czasu ponownie naładować armat i oddać strzału. Polacy dopadli pierwszą baterię, wycięli kanonierów i jak wichur poszli w górę. Pomiędzy pierwszą a drugą baterią dopędził szwadron ppor. Niegolewski z kilkunastoma ludźmi, wzmacniając siły nacierających. Druga bateria przywitała ich kartaczami – zginął por. Stefan Krzyżanowski. Pod Koziętulskim padł koń, a on sam w poszarpanym mundurze pozostał na drodze. Szwadron poprowadził dalej ranny kpt Jan Dziewanowski. Lekkookonni pomknęli naprzód, wpadli między działa i po krótkiej, strasznej walce druga bateria zamilkła. Szwadron nie tracąc impetu, mimo rażącego ognia karabinowego z boków, mknął dalej. Trzecia bateria podpuściła Polaków na bliską odległość i salwa kartaczy zmiotła czoło nacierających. Zginął ppor. Gracjan Rowicki padł z konia śmiertelnie ranny kpt. Dziewanowski, ale szwadron przeleciał nad baterią, na której pozostawił trupy kanonierów i nacierających kawalerzystów.

Przed zdobywcami pozostała jeszcze jedna, czwarta bateria. Resztki szwadronu przejął pod swoją komendę kpt Piotr Krasiński, ale w chwilę potem padł z konia ciężko ranny. Jedyny z oficerów jaki jeszcze pozostał to ppor. Niegolewski, który na czele niedobitków dotarł na szczyt przełęczy. Tam przywitała ich czwarta bateria ukryta za murem, mimo to dopadli do przedpiersia i wdarli się na umocnienia. W tym momencie ostatnia bateria została zdobyta. Zwycięzców została niewielka garstka. Niegolewski, widząc wokół siebie tylko kilku ludzi, spytał wachmistrza Sokołowskiego – „Gdzie nasi?” Odpowiedź brzmiała krótko – „Polegli”¹³.

Na zdobywców ostatniej baterii skierowała teraz ogień piechota, rozlokowana obok ruin dawnego kościoła, natomiast obok armat zebrali się rozproszeni atakiem kanonierzy. Niegolewski widząc to, zgromadził swoich ludzi i uderzył, spędzając Hiszpanów z gościńca, kosztem kilku zabitych. Sam odniósł jedenaście ran. Nim Hiszpanie opanowali się i poczynili kroki w kierunku zabezpieczenia wyrwy w obronie zrobionej przez lekkokonnym, Napoleon wysłał na pomoc Polakom pluton strzelców konnych gwardii z jego

¹³ Nie g o l e w s k i, jw. s. 18.

osobistej eskorty. Jednocześnie adiutant cesarza przybył z rozkazem do pułku lekkokonných, stojącego na czele kawalerii, by wsparł szarżę szwadronu trzeciego. Rozkaz został oddany płk Krasińskiemu i mjr Dautancourtowi. Gościńcem, w dymiącą jeszcze ogniem otchłań wąwozu pomknął szwadron Tomasza Łubieńskiego wzmocniony plutonem por. Stanisława Rostworowskiego. W wąwozie połączyli się z nim żołnierze szwadronu trzeciego zebrani przez por. Wincentego Szeptyckiego i wachmistrza Benedykta Zielonkę. Za Łubieńskim w sporej odległości podążała reszta pułku, a za nimi strzelcy konni, dragoni i grenadierzy konni gwardii oraz cała dywizja dragonów gen. La Houssaye'a¹⁴.

Piechota hiszpańska, stojąca jeszcze na zboczach wąwozu jak sparaliżowana, przestała strzelać, choć jazda z powodu drogi zasłanej rannymi i trupami ludzi i koni posuwała się bardzo powoli, stanowiąc doskonały cel dla strzelców. Łubieński ze swoim szwadronem dotarł do przełęczy bez żadnych strat. Tu sformował szyk bojowy i puścił się za uciekającymi wojskami przeciwnika, beładnie spływającymi ze wzgórz na gościniec wiodący do Buitrago i Madrytu.

Hiszpanie nie myśleli już o walce, panika ogarnęła całą armię i sparaliżowała wolę walki. Próbował opanować sytuację odważny gen. San Juan, ale nie dawało to żadnego rezultatu. Żołnierze nie słuchali rozkazów i nawoływania dowódców. Uciekających nikt nie był w stanie zatrzymać, tym bardziej, że na wzgórzach po obu stronach drogi pojawili się Francuzi, a środkiem wąwozu za jazdą ruszył pułk 96 piechoty liniowej. Przed nim, zaraz po przejściu jazdy, z niewielką świtą, bez eskorty, ruszył na szczyt przełęczy sam cesarz¹⁵.

Wjazd Napoleona na przełęcz opisali współuczestnicy bitwy: Koziętulski, Trepiński, Szeptycki, Łubieński i Niegolewski. Wszystkie te relacje są do siebie zbliżone i powtarzają te same szczegóły. Najbardziej charakterystyczne zebrał w swej rozprawie Kujawski, które tu przytoczymy. Cesarz jadąc gościńcem spotkał zaraz za pierwszą baterią Koziętulskiego, który straciwszy w szarży konia, w poszukiwaniu nowego przebiegł pod ogniem część wąwozu: „Qu'avez vous, êtes vous blessé?” – zapytał Napoleon – „Non, sire, mais j'ai accompli vos ordres” – odpowiedział szef szwadronu. „Allons c'est bon” – powiedział cesarz i pojechał dalej. Wzdłuż drogi i na bateriach witali go okrzykami „Vive l'Empereur!” umierający i ranni oraz pozbawieni koni żołnierze trzeciego szwadronu. Wzruszony i zachwycony wspaniałą szarżą („la charge brillante s'il en fut” – tak kazał ją nazwać później w biuletynie)

¹⁴ K u j a w s k i, jw. s. 91.

¹⁵ Z a ł u s k i, jw. s. 138-139.

Napoleon powtórzył do świty: „Sont ils braves ces Polonais!” Oficerowi, który wracał od Łubieńskiego z prośbą o dalsze rozkazy, kazał oświadczyć Polakom, że są warci być jego gwardią, powtarzając kilka razy z wielkim ukontentowaniem: „Vous êtes des braves Polonais! Les Polonais se sont immortalisés”. Do czwartej baterii, gdzie przy rannym Niegolewskim, wyniesionym przez wołyżerów francuskich spod zabitego konia i złożonym przy działach, skupiła się garstka żołnierzy polskich, podjechał dowódca gwardii marszałek Bessières – książe Istrii. Zsiadł z konia i winał lekkokonnym: „Jeune homme, l’Empereur a vu la belle charge des cheveau légers. Il saura apprécier votre bravoure”. „Monseigneur – odpowiedział Niegolewski – je me meurs; voilà les canons que j’ai enlevés, dites cela à l’Empereur”. W chwilę potem nadjechał sam Napoleon. Na miejscu dał Niegolewskiemu krzyż Legii Honorowej, a resztę Polaków obsypał pochwałami. Na szosę wjechały już ambulanse i zbierały rannych¹⁶.

Pościg kawalerii za uciekającymi Hiszpanami nie dawał im wytchnienia. Usiłujące się zebrać oddziały były rozpraszane i zabierane do niewoli. Padały łupem pojazdy i wozy bagażowe usiłujące uciekać zatłoczonym gościńcem w kierunku Madrytu. Generał San Juan rozpaczliwie próbował zorganizować obronę, ale bez rezultatu. Sam został dwukrotnie cięty w głowę w starciu z lekkokonnymi, po czym ratował się ucieczką do Segovii. Pościg za uciekającymi trwał do Buitrago, a Hiszpanie nie stawiali większego oporu. W miasteczku stanął na noc cesarz, a pułk lekkokonnych zatrzymał się w La Cabrera. Wzdłuż otwartej drogi do Madrytu biwakowała piechota i jazda francuska.

STRATY WALCZĄCYCH SIĘ

W rezultacie klęski pod Somosierrą korpus San Juana przestał istnieć jako zorganizowana jednostka taktyczna. Straty Hiszpanów na skutek samej szarży trzeciego szwadronu nie były duże. Co prawda zabitych i rannych nikt do-

¹⁶ Opis szarży w liście przypisywanym Koziętulskiemu, prawdopodobnie jest autorstwa A. Trepińskiego. Zob. K u j a w s k i, jw. s. 164-167; T. Ł u b i e ń s k i. *Krótki opis bitwy pod Somo-Sierra*. „Tygodnik Wanda” 1821. T. 4; R. hr. Ł u b i e ń s k i. *Generał Tomasz hrabia Łubieński*. T. 1-2. Warszawa 1899 s. 129-135 (List pisany 30 XI 1808 r. wieczorem w Buitrago. Dalej wydawca przytacza wypowiedź Szeptyckiego (s. 133-134). A. Niegolewski (jw. s. 22-23) informuje o przebiegu szarży i wjeździe cesarza na szczyt. Te informacje przedrukowali w swoich pracach: B a l a g n y, jw.; F. M a s s o n. *Cavaliers de Napoléon*. Paris 1895; W. T o k a r z, A. C i e c h o w i c z. *Napoleon w opowiadaniach żołnierzy naszych*. Warszawa 1921.

kładnie nie policzył. Hiszpanie nie mieli na to czasu, a Francuzi nie mieli ochoty. Jak przypuszcza Kujawski, liczba ta nie przekroczyła 150 osób, z tego najwięcej poległo w samym wąwozie spośród broniących baterii, a więc artylerzystów i pieszej asekuracji dział. Piechota zajmująca dobre pozycje na wzgórzach nie ucierpiała specjalnie od francuskich tyralierów, którzy nie angażowali się zbyt energicznie w walkę. Zatem największe straty poniosły oddziały znajdujące się na gościńcu.

Biorąc pod uwagę fakt, że sama walka nie spowodowała wśród szeregowców hiszpańskich dużych ubytków, to odwrót z zajmowanych pozycji był wręcz katastrofą. Najpierw została wzięta przez szwoleżerów cała artyleria. Hiszpanie uciekając utracili 10 sztandarów, kilka tysięcy porzuconych karabinów, furgony z kasami wojskowymi itd. W sumie Francuzi zdobyli w ciągu kilku godzin około 30 jaszczy i 200 furgonów naładowanych sprzętem i bagażami wojskowymi. Takie dane podał 13 biuletyn „Armii Hiszpanii”. W czasie ucieczki straty w ludziach w zasadzie nie były wielkie, bo Hiszpanie nie stawiali oporu, w ręce ścigających wpadły tysiące jeńców. Sam pułk lekkokonnych wziął do niewoli ponad 3 tysiące ludzi i 5 sztandarów¹⁷. Pieniądze znalezione w kasach hiszpańskich cesarz kazał rozdać żołnierzom w polskim pułku.

Właściwą miarą klęski Hiszpanów była demoralizacja wojska. Jeden z dowódców hiszpańskich w Madrycie gen. Castelar szacował resztki korpusu San Juana, które dotarły do stolicy, na 300 do 400 osób¹⁸. Reszta uciekła do Segovii, gdzie w grudniu San Juan zdołał zebrać około 3 tysiące ludzi, tak zdemoralizowanych, że zarazili paniką oddziały generałów Heredii i Sardena, do których się przyłączyli. Cała reszta uciekała w popłochu i nieładzie do Talavera de la Reyna. Gdy gen. San Juan chciał zaprowadzić porządek, został zamordowany przez zbuntowanych żołnierzy i okrzyknięty zdrajcą.

Napoleon wielkie zwycięstwo opłacił stosunkowo niewielkimi stratami. Liczba zabitych i rannych nie przekroczyła 250 osób. Najmniejsze straty poniosły pułki francuskie: dwudziesty czwarty i dziewiąty oraz kawaleria gwardii i dragoni La Houssaye'a, które prowadziły atak zboczami gór i ściagały nieprzyjaciela. Największe straty poniosły jednostki, które walczyły na szosie. A więc przed szarżą lekkokonnych: bateria konna, użyta do walki z artylerią hiszpańską, pułk dziewięćdziesiąty szósty piechoty francuskiej

¹⁷ *Źródła do historii pułku* s. X n. List Krasińskiego do Vogla z Madrytu, pisany 20 grudnia 1808 roku.

¹⁸ Zob. Ch. O m a n. *A History of the Peninsular War*. Oxford 1902-1930. T. 1 s. 463.

zaangażowany na gościńcu i ostrzelany przez czołową baterię, a przede wszystkim trzeci szwadron służbowy Koziętulskiego¹⁹.

Kiedy pułk lansierów wieczorem 30 XI 1808 r. stanął w La Cabrera na wypoczynek, okazało się, że ubytek w ludziach wynosił 107 osób. Sam szwadron, który wykonał szarżę na baterie miał 57 ludzi zabitych i 24 rannych. Lżej rannymi i kontuzjowanymi byli prawie wszyscy w tym szwadronie. W pozostałych szwadronach straty wynosiły 26 zabitych i rannych. Z tego wynika, że najbardziej ucierpiał oddział gwardii lekkokonnnych. Straty jego wynosiły około połowy strat ogólnych. Sam trzeci szwadron stracił 54% oficerów i około 40% żołnierzy. Informacje o stratach pułku polskiego w źródłach francuskich podane są błędnie. Słynny 13 biuletyn Napoleona z Hiszpanii datowany 2 XII 1808 r., redagowany czy tylko aprobowany przez cesarza, podał fikcyjną liczbę 8 zabitych i 16 rannych Polaków. Sama bitwa jest tam opisana nieprecyzyjnie i w sposób zagmatwany. Nie wiadomo na podstawie tej informacji nic o położeniu hiszpańskich baterii, ani też o tym, jaką liczbą jazdy polskiej były one atakowane. Jedno bezsprzecznie jest podkreślone, że wąż zdobyli lekkokonni swoją błyskawiczną szarżą. Czytamy tam też, że pułk okrył się nieśmiertelną chwałą. W rezultacie biuletyn nie daje obrazu bitwy, a jest to, trzeba podkreślić, źródło, jakie powstało w najbliższym czasie po wydarzeniu. Wszystkie późniejsze pamiętniki podają informacje o stratach bardzo różne. Na przykład de Ségur wymienia, że służbowy szwadron miał 4 oficerów i 40 szeregowych zabitych oraz 4 oficerów i 12 szeregowych rannych. Poważniejsze od tego źródła, takie jak opis szarży Dautancourt'a, Załuskiego czy Victoires et Conquêtes, zgodnie podają straty trzeciego szwadronu na około 57 zabitych i rannych²⁰. Zbliżoną liczbę 60 ludzi wymienia Jourdan²¹, natomiast Koziętulski pisze o 4 oficerach i 60

¹⁹ A. M a r t i n i e n. *Tableaux par Corps et par Batailles des Officiers Tués et Blessés pendant les Guerres de l'Empire (1805-1815)*. Paris 1899. Informacje nie są tu dokładne. Na listach rannych figuruje u Martiniena także i de Ségur oraz kpt. Ducles z pułku czterdziestego liniowego, tymczasem pułk czterdziesty w tym czasie należał do korpusu piątego marszałka Mortiera, który znajdował się w północnej Hiszpanii i nie brał udziału w bitwie o wąż Somosierra.

²⁰ P. D a u t a n c o u r t. *Notice Historique sur le Régiment des Cheval-Légers Lanciers Polonais de la Garde Impériale* (główna część zob. R e m b o w s k i. *Źródła*); [J. Z a - ł u s k i - anonim]. *La Pologne et les Polonais défendus par un ancien officier de cheval - légers polonais de la garde de l'Empereur Napoléon 1-er contre les erreurs et les injustices des écrivains français*. M. M. Thiers, Ségur, Lamartine. Paris 1856; *Victoires, Conquêtes, Désastres. Revers et Guerres Civiles des Français*. Première Edition. Paris 1815-1825; Nouvelle Edition. Paris 1854-1867.

²¹ *Mémoires Militaires du Maréchal Jourdan (Guerre d'Espagne)*. Paris 1899 s. 95.

szeregowcach zabitych oraz 2 oficerach i 28 szeregowcach rannych²². Tak więc dokładne ustalenie strat jest bardzo trudne. Tym bardziej, że wszystkie źródła najbardziej miarodajne w tym względzie nie są precyzyjne. Tekst Dautancourt'a został poddany szczegółowej analizie przez Dominique Balagny²³. Autor skonfrontował dane z kontrolą pułku i z listem płka Kraśńskiego do Vogla. Na tej podstawie ustalił, że ogólne straty lekkokonných w dniu 30 listopada wynosiły 7 oficerów i 100 szeregowých zabitych, ciężko ranných i kontuzjowanych. Ogromna część tych strat przypada na szwadron trzeci. Spór o to, kto złamał opór Hiszpanów, szwadron Koziętulskiego czy Łubieńskiego, ostatecznie rozstrzygnął Kujawski²⁴, na korzyść trzeciego szwadronu – służbowego. Szarżę rozpoczął mjr Jan Koziętulski, a zakończył chwalebnie po niespełna 8 minutach, na ostatniej baterii, ppor. Andrzej Niegolewski. W ciągu tak krótkiego czasu, szarżując pod górę, szwadron opanował przestrzeń dwa i pół kilometra tracąc wszystkich oficerów i większość szeregowých, zdobywając 16 dział ustawionych w czterech bateriach, z których pierwsza i czwarta posiadały oszańcowania, a wszystkie wspierała piechota.

Należy jeszcze podkreślić to, że szarża przeszła przez oś oporu nieprzyjacielskiego tworząc wyrwę w samym środku pozycji, łamiąc jednocześnie wolę walki i siejąc popłoch w korpusie San Juana. Wyrwę tę zapełniły bardzo szybko następne szwadrony nie pozwalając Hiszpanom na zorganizowanie oporu. Kosztem olbrzymich strat jednego szwadronu, ale niewiele znaczących w skali armii, zdecydowali lekkokonni w ciągu kilku minut o bitwie, która mogła trwać długo i przynieść Francuzom wielkie straty.

To zdumiewające zwycięstwo ocenił pozytywnie sam cesarz i cała armia francuska. Szarża lekkokonných w wąwozie Somosierra zrobiła wielkie wrażenie w całym wojsku. Po bitwie starzy, dumni żołnierze gwardii, którzy wcześniej z pobłażaniem spoglądali na cudzoziemski pułk, obsypywali teraz Polaków pochwałami i gratulacjami oraz wyrazami uznania. Zmęczonym bitwą i pościgiem za nieprzyjacielem żołnierzom Francuzi robili przyjęcia i poczęstunki. Zawierało się w ten sposób braterstwo broni polsko-francuskie, które przetrwało do Waterloo. Tu ostatni oddział polskich lekkokonných tzw. „szwadron Napoleona”, przybyły razem z nim z Elby, miał starszeństwo przed wszystkimi francuskimi szwadronami pułku zwanego wtedy czerwonymi ulanami gwardii – „lanciers rouges”. Józef Załuski w swoich wspomnieniach pisze, że po szarży pod Somosierrą „każdy sztabowy francuski oficer się

²² Zob. A. T r e p i ń s k i. *Od San Domingo do Cassino*. Kraków 1947 s. 161.

²³ B a l a g n y, jw.

²⁴ *Z bojów polskich w wojnach napoleońskich*. Londyn 1967 s. 95-97.

chlubił, jakoby do tego natarcia był należał [...] i że ja sam na swoje uszy słyszałem oficerów francuskich mówiących: «Jeśli się marszałek o mnie pytać będzie, powiedz mu, że jestem z Polakami»²⁵.

Znany był w wojsku francuskim fakt, że następnego dnia po bitwie, kiedy pułk przechodził w pobliżu biwaków marszałka Victora, to cały pierwszy korpus spontanicznie stanął pod bronią i oddał Polakom honory wojskowe, wznosząc na ich cześć okrzyk „Vivent les braves”. Napoleon aby uhonorować lekkokonnnych, rozkazał im wystąpić w paradzie, a kiedy pułk stanął w rozwiniętym szyku bojowym przed frontem, cesarz odkrył głowę i zawołał: „Vous êtes dignes de ma vieille Garde, je vous reconnais pour la plus brave cavalerie! Honneur aux braves des braves!”, a następnie rozkazał Krasieńskiemu, by pułk przedfilował przed nim. Po tych ceremoniach Napoleon nadał pułkowi 16 krzyży Legii Honorowej, 8 dla oficerów i 8 dla szeregowców.

Chwała zwycięstwa spadła nie tylko na lekkokonnnych, ale na całe wojsko polskie. Biuletyny wojskowe czytane były w salonach towarzyskich, tak we Francji jak i w Polsce, dzieląc się przy tym informacjami, wojsko polskie przy każdej okazji obsypywano pochwałami i gratulowano oficerom. Na ręce księcia Józefa Poniatowskiego – ministra wojny Księstwa Warszawskiego, sam marszałek Davout złożył gratulacje. Jak zaznaczył Juliusz Falkowski, książę Auerstädt wyraził się w słowach: „Skoro dzielni Polacy przelewają swą krew w Hiszpanii dla Francuzów, Francuzi z wdzięcznością przeleją swoją w Polsce”²⁶.

SOMOSIERRA W ŹRÓDLACH HISTORYCZNYCH

Spośród znanych nam materiałów źródłowych najważniejszymi i najbardziej wiarygodnymi są wspomnienia Andrzeja Niegolewskiego – podporucznika w trzecim szwadronie pułku lekkokonnnych byłej gwardii Napoleona. On to dotarł do szczytu przełęczy, aż za czwartą baterię hiszpańską. Najżywiej zachował w pamięci wypadki tego dnia, kiedy zaledwie w kilka minut została otwarta droga do Madrytu dla armii francuskiej. Relacja Niegolewskiego powstała w wyniku długiej polemiki z historykiem francuskim Alfredem Thiersem na temat szczegółów szarży. Zdobywca czwartej baterii wydał w 1854 r. w Poznaniu szczegółowy opis bitwy zatytułowany *Somo-Sierra*. W tym samym roku

²⁵ J. Z a ł u s k i. *Wspomnienia o pułku lekkokonnym polskim gwardii Napoleona I*. Kraków 1865 s. 100.

²⁶ *Obrazy z życia kilku ostatnich pokoleń w Polsce*. Poznań 1877-1887. T. 2 s. 195.

w Paryżu opublikował w języku francuskim broszurę pt. *Les Polonais à Somo-Sierra*, do której dołączył swoją korespondencję z Thiersem i Krasińskim oraz list do Józefa Załuskiego z opisem szarży. Broszura ta zdobyła sobie wielką popularność. W roku następnym ukazało się jej drugie wydanie w Paryżu i Berlinie, uzupełnione listami żyjących jeszcze oficerów pułku lekkokonnych byłej gwardii cesarskiej. Ta swego rodzaju ankieta wyjaśniła wiele szczegółów, dając faktyczny obraz rozmieszczenia wojsk nieprzyjacielskich, artylerii w wąwozie, opis terenu i straty atakujących na poszczególnych bateriach. Niegolewski dokładnie wyjaśnił dlaczego francuski gen. Montbrun nie brał udziału w natarciu, a zatem nie mógł dowodzić szwadronem, jak pisał Thiers. Ostatecznie rozstrzygnięte zostało to, że szarżę rozpoczął mjr Koziętulski, a po jego upadku na pierwszej baterii dowództwo przejął kpt. Dziewanowski, dalej dowodził kpt. Krasiński i na samym końcu prowadził szarżę ppor. Niegolewski. Oficjalnie nie było żadnego przekazywania sobie komendy. Wszyscy pędzili do przodu nie zważając na padających kolegów. Instynktownie wyczuwano, że wszelkie wahania, jak to miało miejsce na pierwszej baterii, mogą się skończyć zagładą szwadronu. Najmocniej protestował Niegolewski przeciwko bałamutnej informacji, że szwadron cofnął się odparty i dopiero reszta pułku wzięła wąwóz. Sam oczywiście nie był w czołówce atakujących, ale jadąc z tyłu mógł dobrze obserwować to, co działo się na przodzie. Jakiegokolwiek zatrzymanie ataku, twierdzi Niegolewski, równało się całkowitemu zniszczeniu szwadronu. Na dowód tego, że wąwóz został zdobyty wyłącznie przez szwadron trzeci, Niegolewski przytoczył brak strat w pozostałych szwadronach i to, że on sam goniąc kolegów został ranny po zdobyciu czwartej baterii²⁷. Pisze, że dostał dwa postrzały w głowę i dwie pchnięć bagnetem, po wzięciu ostatniej baterii, kiedy z garstką jeźdźców uderzył na Hiszpanów usiłujących powrócić do zdobytych przez Polaków dział. Stanowi to dowód, że szwadron Łubieńskiego przybył w momencie, kiedy szczyt był opanowany. Posuwając się pod górę po utartej drodze nie tracił już swoich żołnierzy. Polemika Niegolewskiego z Łubieńskim na ten temat trwała dość długo, bo jeszcze w 1831 r.

Relacja Niegolewskiego, jako źródło do Somosierry, jakkolwiek nie jest wolna od krytyki historycznej, wydaje się być bardziej wiarygodna od innych, o czym będziemy mogli się przekonać poniżej. Jedno trzeba tu podkreślić, że pisze ją bezpośredni uczestnik szarży, mający dobrą pamięć, który odtworzył dużo szczegółów z przebiegu szarży od jej początku do zdobycia ostatniej baterii, które to szczegóły potwierdzają inne źródła.

²⁷ *Les Polonais à Somosierra en Espagne en 1808*. Paris 1854; A. S k a ł k o w s k i. *Echa Somosierry*. „Kwartalnik Historyczny” 38:1924 z. 1-2 s. 95.

Prawie równocześnie ukazały się pamiętniki oficera pułku lekkokonných, później generała Józefa Załuskiego, zatytułowane *Wspomnienia o pułku lekkokonným gwardii*. Drukowane początkowo odcinkami na łamach „Czasu”, w roku 1856 ukazały się w wydaniu książkowym. Wcześniej ogłosił on anonimowo w Paryżu pracę pt. *La Pologne et les Polonais défendus*, która doczekała się kilku wydań. Autor w obu tych pracach Somosierrę potraktował bardzo obszernie. Nie brał on udziału w szarży, stał z resztą pułku w pewnym oddaleniu od bitwy, tym niemniej jego relacje odznaczają się niezależnością sądów i trzeźwą oceną sytuacji. Opis Załuskiego pokrywa się z relacją Niegolewskiego we wszystkich istotnych kwestiach. Zachowując swój osobisty pogląd i swoje przekonanie dorzucił wiele szczegółów, których nie uwzględnił Niegolewski, a mianowicie to, że w szarży brał udział de Ségure. Dlaczego zdobywca ostatniej baterii pominął nazwisko francuskiego adiutanta, trudno dziś powiedzieć. Faktem jest, że kiedy szwadron ruszał do szarży, Niegolewski wracał z rozpoznania i po zdaniu raportu i przekazaniu języka ruszył za kolegami. Nie mógł też widzieć, który z Francuzów znalazł się na przedzie szwadronu, natomiast nie chciał powtarzać informacji zasłyszanych. Załuski podał też inną liczbę nacierających.

Na łamach krakowskiego „Czasu” ukazały się też wspomnienia o szarży spisane na podstawie ustnego opowiadania kpt. Wincentego Tedwena – byłego wachmistrza trzeciego szwadronu lekkokonných. I tu we wszystkich ważniejszych kwestiach mamy potwierdzenie też Niegolewskiego. A więc to, że artyleria hiszpańska była rozstawiona w czterech bateriach, szarżę prowadził Koziatulski, a nie gen. Montbrun – jak twierdził Thiers – a wszystkie działa zdobył trzeci szwadron. Tedwen pisze jednak, że szarżujący zmieszali się po pierwszej salwie z dział hiszpańskich i dopiero Koziatulski i inni oficerowie opanowali sytuację i powoli szwadron ruszył dalej. Jako wachmistrz, Tedwen jechał z tyłu trzeciego szwadronu i mógł dobrze widzieć to, co działo się przed nim, natomiast Niegolewski dołączył do szarżujących po fackie zamieszania. Zatem relacja Tedwena jest cennym uzupełnieniem opisu Niegolewskiego.

Wolne od subiektywizmu i mające dużą wartość źródłową są relacje trzech Francuzów: Giroda de l’Ain, Manière’a i Lejeune’a. U żadnego z nich nie ma niczego, co by podważało wiarygodność opisu Niegolewskiego. Pierwszy z nich w tym czasie służył jako podporucznik wołyżerów w dziewiątym pułku i uczestniczył w ataku na pozycje hiszpańskie pod Somosierrą. W swoim opisie bitwy dał dobrą charakterystykę pozycji nieprzyjacielskich. Opisał nieudany atak piechoty, a następnie szarżę lekkokonných i ucieczkę Hiszpanów. Girod w czasie ataku kawalerii znajdował się na wzgórzach nad wąwozem, mógł więc dokładniej widzieć przebieg akcji niż inni pamiętni-

karze, którzy znajdowali się w pewnej odległości od pola walki. Ponadto z góry widział dokładnie znaczny odcinek drogi na której rozwijała się szarża. Stwierdza on jednoznacznie, że artyleria była rozlokowana w kilku bateriach, że piechota gen. Ruffina nie odegrała poważniejszej roli, że mgła opadła przed szarżą i wreszcie, że Polacy zdobyli wąwóz Somosierra. Potwierdza więc wszystkie te okoliczności bitwy, o których pisał Niegolewski, a obala twierdzenie de Ségura (do tego jeszcze wrócimy) o załamaniu się ataku i ponownym jego wznowieniu oraz że artyleria hiszpańska stała w jednym szeregu²⁸. Pamiętnik Giroda potwierdza prawdziwość relacji Niegolewskiego.

Dokładne informacje zawiera pamiętnik artylerzysty z „Armii Hiszpanii” – Manière’a²⁹. Był on w obsłudze dwóch wysuniętych do przodu dział francuskich i brał udział w pojedynku artyleryjskim. Widział początek szarży lekkokonných i napisał, że jednym uderzeniem Polacy wzięli baterie, przypłacając to dużymi stratami. Wydawca pamiętników Manière’a, w krótkim komentarzu przeanalizował pisma Thiersa, Ségura i Niegolewskiego, sięgnął także do źródeł archiwalnych, skąd wynotował nazwiska oficerów trzeciego szwadronu poległych w wąwozie. Manière zrobił też wzmiankę w swoim pamiętniku, że Napoleon posłał lekkokonných do walki za karę, za masowy wybryk z kobietami w czasie marszu przez Châtellerault. Sprawę tę wyjaśnił w swoim pamiętniku Załuski³⁰. Nie negował on możliwości takiego zajścia, ale uważał go za drobny epizod w którymś pułku piechoty Księstwa Warszawskiego, któremu Francuzi nadali rozgłos.

Pamiętniki generała Lejeune – szefa batalionu inżynierów i późniejszego malarza Somosierry w jednej osobie – zawierają dokładny opis nocnego rozpoznania, które sam przeprowadził. Jego opis szarży lekkokonných jest zbliżony do relacji Niegolewskiego i nie budzi zastrzeżeń merytorycznych.

Z mieszanymi uczuciami czyta się list Kozietulskiego. Ma on charakter i wartość świadectwa uczestnika walki, dowódcy, który rozpoczął szarżę. Niezaprzeczalnie dostarcza on informacji o wielu szczegółach, brak w nim jednak precyzji i jasności obrazu. List ten był pisany w szpitalu w Madrycie, gdzie autor przebywał dla podratowania zdrowia. Chociaż potwierdza on wiele informacji Niegolewskiego i wnosi nowe dane, to jest napisany niezręcznie.

Ważną pozycją źródłową są pisma Tomasza Łubieńskiego, zebrane i wydane przez Rogera Łubieńskiego. W wydawnictwie tym znalazł się list do żony

²⁸ G i r o d [de l’Ain]. *Dix Ans de Mes Souvenirs Militaires de 1805 à 1815*. Paris 1873 s. 102.

²⁹ Pamiętniki te z komentarzem wydał w roku 1892 German Bapst. *Souvenirs d’un Canonnier de l’Armée d’Espagne 1808-1814*. Publiés par Germain Bapst. Paris 1892.

³⁰ *Wspomnienia* s. 175.

z 30 listopada 1808 r., pisany zaraz po pościgu z dala od pobojuwiska. I chociaż pisany natychmiast po wydarzeniu, zawiera wiele nieścisłych informacji, np. o śmierci Dziewanowskiego – „umarł utraciwszy nogę”, trzech oficerach zabitych i dwóch rannych itd. W liście tym czytamy, że bitwa została rozstrzygnięta „za trzecim raz po raz uderzeniem”. Sprawa tych trzech uderzeń nie jest trudna do wyjaśnienia. A mianowicie, Łubieński liczy kolejne uderzenia na poszczególne baterie jako oddzielne ataki. Pierwsze Koziutulskiego, drugie Dziewanowskiego i trzecie jego własne, po którym odebrał nieprzyjacielowi ostatnie działa. Taka interpretacja była korzystna dla Łubieńskiego i czyniła go głównym bohaterem dnia.

Brakiem sumienności grzeszą relacje Dautancourta – oficera francuskiego przy polskim pułku i wypowiedź Krasińskiego – dowódcy lekkokonných. Wartość tych pism obniżają bezpodstawne roszczenia do odgrywania pierwszoplanowych ról w wydarzeniach 30 listopada 1808 r. Obaj autorzy byli poza głównym placem boju, przez wąwóz przejechali, gdy był wolny od przeciwnika.

Mniej szczegółowe i mniej dokładne informacje podają niżej scharakteryzowane źródła. Na pierwszym miejscu wymienić trzeba słynny 13 biuletyn cesarza Napoleona z Hiszpanii, noszący datę 2 grudnia 1808 r. Zredagowany w dwa dni po bitwie, jak zostało wyżej powiedziane, nie podaje on wiadomości kompletnych i zgodnych z rzeczywistością. Według biuletynu, szarżę prowadził francuski gen. Montbrun, co było niezgodne z prawdą. Także liczba 8 zabitych i 16 rannych jest fikcyjna i przypadkowa. Sposób, w jaki opisany jest tam przebieg walki, nie odpowiada temu, co działo się w wąwozie. Nasuwa się w tym miejscu pytanie, czym kierował się autor tego dokumentu, niezależnie czy był nim cesarz, czy któryś z jego oficerów? Przede wszystkim umniejszył on rolę Polaków z pułku lekkokonných, dając im francuskiego dowódcę. Z pewnością chodziło tu o podkreślenie geniuszu Napoleona, który przy tak niskich stratach potrafił rozgromić 10-tysięczny korpus. Na korzyść takiego stwierdzenia przemawia fakt, że bój rozstrzygnęła szarża jednego szwadronu. Biuletyn podkreślił ponadto, że polski pułk godzien jest należeć do gwardii cesarskiej. W sumie to źródło daje niekompletne informacje, miejscami wprost nieprawdziwe.

Doniesienia prasowe o bitwie, które ukazały się w styczniu 1809 r. w Polsce, także nie są precyzyjne. „Gazeta Poznańska” z 28 stycznia podała półurzędowe sprawozdanie z walki w wąwozie Somosierra, w formie listu datowanego na 9 grudnia ubiegłego roku, napisany był więc w kilka dni po szarży. Czytamy w nim co następuje: „Regiment nasz okrył się jak największą chwałą, ponieważ zdobył wąwóz mocno obwarowany działami i od znacznego wojska nieprzyjacielskiego strzeżony”. Autor tego listu, którym mógł być sam

dowódca pułku W. Krasieński, triumf Somosierry przypisuje całemu pułkowi. Rola szwadronu trzeciego została w nim co prawda uwypuklona, także oddział Łubieńskiego otrzymał tam wzmiankę, to jednak główne zasługi pozostawiono dla dowódcy pułku, podobnie, jak to ma miejsce w liście Krasieńskiego do Vogla pisanym z Madrytu 20 grudnia 1808 r. W „Gazecie Poznańskiej” czytamy: „Trzeci szwadron pod dowództwem Koziętulskiego dostał rozkaz uderzenia na działa stojące na drodze. Uderzył natarczywie ten szwadron, lecz zastanowił się nieco, gdy szef Koziętulski mając ubitego pod sobą konia, upadł na ziemię. Ale stanął zaraz na jego czele kpt. Dziewanowski i wpadł na działa, z których sam Niegolewski jedno odebrał. Za tym szwadronem posłano zaraz drugi pod dowództwem szefa Tomasza Łubieńskiego, lecz już tamten większą połowę dział zdobył. Połączone więc poszły w ogień”³¹. Rzecz oczywista, iż informacja ta nie jest ścisła, bo szwadron Łubieńskiego połączył się z resztkami szwadronu trzeciego na przełęczy, kiedy ostatnia bateria była już zdobyta. Jego zasługą był natychmiastowy pościg za nieprzyjacielem, utrudniający mu zorganizowanie oporu.

Ogólny, ale ciekawy obraz szarży przedstawił w swoich pamiętnikach wydanych w latach 1812-1817, oficer służby zdrowia Jan Dominik Larrey³². W roku 1808 był pierwszym chirurgiem gwardii cesarskiej. W czasie szarży w wąwozie był w pobliżu pola bitwy. Opisał pozycje hiszpańskie, a szczególnie ustawienie armat, których obejście było niemożliwe. Podkreślił, że o przebiegu bitwy zdecydował atak polskiej jazdy lekkokonnej.

O szybkości przeprowadzonego ataku i jego skutkach pisał Larrey z wielkim uznaniem. Szarżę nazwał „jednym z najpiękniejszych wyczynów wojennych”. Napisał też, że Polacy okupili to zwycięstwo śmiercią wielu walecznych. Trzeba zaznaczyć, że jest to źródło obiektywne, chociaż nie podaje szczegółów. Autor nie stara się zmieniać faktów, ani też ich przemilczać, tak jak to robi ksiądz Dominik Dufour Pradt, arcybiskup, znany później jako rezydent w Księstwie Warszawskim i zdrajca Napoleona. Pamiętnik jego pisany jest z wyraźną tendencją oszkalowania cesarza. Opisując Somosierrę celowo pominął kwestie pozycji hiszpańskich, a rozkaz Napoleona atakowania jednym szwadronem wąwozu uznał za fanfaronadę. W jego obrazie szarży Polacy zostali dwa razy odparci przez Hiszpanów i dopiero za trzecim razem zdobyli wąwóz. Pradt był wtedy w Hiszpanii, ale przy głównej kwaterze, daleko od pierwszej linii. Nie mógł więc osobiście oglądać szarży, a nie będąc wojskowym, nie potrafił miarodajnie ocenić bitwy. Poza tym pisał swoje pamiętniki z wyraźną wrogością do Napoleona.

³¹ Skałkowski, jw. s. 94.

³² D. J. Larrey. *Mémoires de Chirurgie Militaire*. Paris 1811-1817. T. 3 s. 249.

M. de Naylies³³, który jako oficer 19 pułku dragonów znajdował się pod Somosierrą w dywizji gen. La Houssaye'a, w pamiętnikach z wojny hiszpańskiej pisał, że nacierający szwadron poniósł ciężkie straty i został początkowo odparty, ale wrócił do rozpoczętej szarży, rozgromił piechotę, która broniła dział. Ten wyczyn wojenny zaliczył do najchwalebniejszych, jakimi może się poszczycić kawaleria. Naylies pominął jedną z najważniejszych informacji w swoim opowiadaniu, a mianowicie, że wyczynu tego dokonali Polacy. Trzeba zauważyć, że autor nie był świadkiem szarży, opisał ją ze słyszenia. Także pamiętniki Alberta de Rocca – oficera drugiego pułku huzarów francuskich mają charakter dalekiego i zniekształconego echa wypadków³⁴. W jego wersji wóz silnie broniony przez 12 do 15 tysięcy wojska i 16 dział został sforsowany przez polskich ułanów gwardii.

Pamiętniki gen. Hugo ogłoszone drukiem w 1823 r., jak również relacje z Hiszpanii zawarte w listach filozoficznych M. Amade'a, są pod wyraźnym wpływem zbiorowego dzieła (do którego jeszcze wrócimy), *Victoires et Conquêtes*, wydanego w 1820 r. Amade zatytułował swoje listy – pisane do siostry – *Voyage en Espagne*. Posiadają one daty z okresu, kiedy był z armią napoleońską na Półwyspie Iberyjskim jako „commissaire des guerres adjoint”, ale powtórzył w nich informacje z wyżej wspomnianego dzieła zbiorowego. Podał to samo rozmieszczenie artylerii hiszpańskiej i to, że szwadron służbowy został odparty, ale ponownie uderzył prowadzony przez Krasieńskiego itd. Kujawski analizując teksty listów dochodzi do przekonania, że Amade w czasie pobytu w Hiszpanii musiał robić notatki, które wykorzystał przy pisaniu listów, przeplatając wiadomości własne z zawartymi w *Victoires et Conquêtes*.

Do ciekawszych źródeł należy pamiętnik Stanisława Girardina, który nie był naocznym świadkiem wydarzeń, ale w kilka tygodni po bitwie przejeżdżał przez przełęcz i otrzymał dokładne informacje o przebiegu szarży od dowódcy czwartego pułku piechoty Księstwa Warszawskiego, stacjonującego wówczas w Somosierra. Sam nie będąc świadkiem bitwy nie silił się na własne oceny, ale powtarzał to, co usłyszał od Polaków, informując o tym czytelników.

W 1836 r. zabrał głos gen. Tomasz Łubieński³⁵, protestując przeciwko krzywdzącym Polaków informacjom o bitwie pod Somosierrą w literaturze francuskiej. Do literatury wrócimy po omówieniu ważniejszych źródeł. Natomiast następnym polskim opisem Somosierry jest wydany w Wilnie w

³³ *Memoires sur la Guerre d'Espagne*. Paris 1817 s. 14.

³⁴ *Memoirs of the War of the French in Spain*. Edinburgh 1828.

³⁵ *Krótki opis bitwy pod Sommo-Sierra*. „Tygodnik Wanda” 1821. T. 4.

1849 r. pamiętnik Jana Chłopickiego³⁶. Pamiętnik ten został spisany przez syna na podstawie opowiadań ojca. Wiarygodny w nim może być jedynie fragment opisujący marsz armii napoleońskiej do Boceguillas, biwak w nocy z 29 na 30 listopada i początek szarży szwadronu trzeciego. Pozostała część dotycząca przebiegu bitwy jest bardzo niejasna. Pamiętnik ten nie posiada dużej wartości historycznej w tym zakresie i w konfrontacji z innymi nie wytrzymuje krytyki.

Du Casse, wydawca korespondencji króla Józefa, pisze z dużą sympatią o pułku lekkokonnym. Ale powtórzył wcześniejsze błędy, m.in. o załamaniu się szarży. Podobnie nic nowego nie wnoszą do wiedzy o Somosierze pamiętniki hr. Miot de Mérito – ministra króla Józefa Bonaparte. Przejeżdżał on przez wąwóz w parę dni po szarży. O samej bitwie napisał tyle, że bateria hiszpańska została zdobyta przez gwardię³⁷.

Na zakończenie omawiania źródeł należy wrócić do wspomnianego wyżej Filipa de Ségura – uczestnika szarży i historyka wojny 1812 r. W swoich pamiętnikach podważył on główne tezy Niegolewskiego. Twierdził, że to on rozkaz Napoleona powiódł do szwadronu trzeciego i poprowadził szarżę, która zakończyła się na pierwszej reducie, ponosząc straty 40 zabitych i 8 rannych na 88 ludzi, przez co szwadron został całkowicie zniszczony. Sam kilkakrotnie ranny musiał się wycofać. Korzystając z zamieszania, jakie powstało, gen. Barrois pchnął do ataku piechotę, która po krótkiej walce spędziła nieprzyjaciela z linii obrony, a następnie polska jazda szarżując po szosie bez strat zdobyła działa. Opis ten jest odwróceniem całej sytuacji, nie zgadza się zupełnie z tym, co napisał Niegolewski. Trzeba zaznaczyć, że wersja Ségura zyskała we Francji duży rozgłos. Jak stwierdził Kujawski, był on autorem poprawek opisu Somosierry w XXV tomie *Victoires et Conquêtes*. I w jednym i w drugim tekście starał się swoją osobę wysunąć na miejsce czołowe, na dowódcę szarży. Podkreślał załamanie się ataku i jego zatrzymanie. Według niego dopiero cały pułk po wcześniejszym ataku piechoty miał zdobyć pozycje hiszpańskie. Jedną rzecz rozstrzygnął definitywnie na korzyść Polaków, a mianowicie to, że gen. Montbrun nie uczestniczył w szarży. Relacje Ségura przytaczamy na końcu, aby podkreślić, jak skrajne są opisy bitwy, chociaż jest ich stosunkowo mało. Więcej sprzecznych sądów będzie w literaturze historycznej, gdzie dochodziło do ostrych polemik.

³⁶ *Pamiętnik Jana Chłopickiego*. Wyd. R. Podberski. Wilno 1849.

³⁷ *Memoires et Correspondance Politique et Militaire du Roi Joseph*. Publiés par A. du Casse. Paris 1856 vol 5 s. 199; *Mémoires du Comte Miot de Mérito*. Paris 1858.

SOMOSIERRA W LITERATURZE HISTORYCZNEJ

Spośród francuskich prac o Somosierrze najbardziej obiektywnie przedstawił szarżę major Dominique E. P. Balagny³⁸ – członek sekcji historycznej głównego sztabu armii francuskiej. Autor wykorzystał bogatą bazę źródłową, dobrze dobraną, oraz materiały archiwalne i sporo pamiętników. Dzięki niemu historiografia Somosierry otrzymała dobrą podstawę do badań szczegółowych. Można powiedzieć bez przesady, że jest to najszersze i najlepsze opracowanie. Stanowi jednocześnie odpowiedź na tezy sir Charlesa Omana – historyka w Oxfordzie, który w dziele pt. *A History of the Peninsular War* podjął próbę zniszczenia tego, co nazwał „mitem Somosierry”. Jako podstawę swoich wywodów wybrał pamiętniki Ségura i Pradta. Na ich podstawie opracował kilkunastopięciowy opis Somosierry, nie wiele mający wspólnego z prawdą historyczną. Została przez Omana niemal dosłownie powtórzona wersja Ségura. (Artyleria hiszpańska ustawiona w jednej linii, 16 dział, zniszczony niemal doszczętnie trzeci szwadron – na 88 atakujących 44 zabitych i 16 rannych – Hiszpanie uciekają na widok piechoty francuskiej i wreszcie cały pułk zdobywa wąwóz). Oman nie wyjaśnił wielu rzeczy, a mianowicie dlaczego Hiszpanie uciekli po złamaniu ataku lekkokonnym, dlaczego to gen. Montbrun prowadził pułk do szarży, skąd wzięły się u wejścia do wąwozu wielkie skały, za którymi kryła się piechota francuska i jazda polska, których jak wykazały oględziny terenu nigdy tam nie było i wiele zagadkowych problemów, które w jego opracowaniu występują. Konkluzja Omana jest następująca. „Somosierra to przykład udanego frontalnego ataku kawalerii na działa”. Polacy nie pokonali całej armii hiszpańskiej, natomiast mit Somosierry był według niego jedynie momentem zniecierpliwienia i wściekłości cesarza, który żądał od trzeciego szwadronu dopięcia niemożliwości. Kończy Oman refleksją, że Polacy nie powinni byli szarżować, gdyż piechota francuska i tak była bliska zdobycia wąwozu³⁹.

Z tymi twierdzeniami podjął polemikę Balagny, którą opublikował w 1903 r., po ukazaniu się angielskiej wersji „mitu Somosierry”. Francuski historyk, po skrytykowaniu biuletynu 13, jako jedyne oficjalnego źródła i przeanalizowaniu pamiętnika Ségura w świetle innych źródeł, wykazał błędność wersji ostatniego. Wskazał natomiast na dużą wartość historyczną relacji Niegolewskiego. Na podstawie własnych badań w terenie, w Hiszpanii oraz materiałów archiwalnych i pamiętników, Balagny opisał dokładnie pole walki. Ustalił pozycje hiszpańskie zgodnie z ukształtowaniem terenu, jako naturalne

³⁸ *Campagne de l'Empereur Napoléon.*

³⁹ Cyt. za: K u j a w s k i, jw. s. 128.

punkty oporu. Na tak przygotowanym obrazie przedstawił przebieg bitwy, podając dużo szczegółów zebranych ze źródeł. Balagny stwierdził, że piechocie przypadło w udziale zajęcie terenu opuszczonego przez Hiszpanów, bez czego ostateczny sukces byłby niemożliwy, ale główną rolę w walce odegrali lekko-konni. Oni otworzyli drogę do Madrytu piechocie. Niezależnie od tego, co sądzimy o pracy Omana, trzeba stwierdzić, że swoim wystąpieniem wyświadczył zdobywcom Somosierry wielką przysługę prowokując majora Balagny do rzetelnych studiów i opublikowania najlepszego dotąd opracowania bitwy.

Do ciekawych opracowań Somosierry można zaliczyć pracę Jeana Morvane'a w zbiorowym dziele *Le Soldat Impérial* [Paris 1904]. Autor, opierając się na pamiętnikach Manière'a, de Gonnevillle'a i Giroda oraz opracowaniu Balagny'ego, dał stosunkowo poprawny opis bitwy. Występuje jednak u niego pewien zgrzyt, a mianowicie powtórzył on za Gonnevilllem, że strzelała tylko pierwsza bateria. Przytoczył też za tym pamiętnikiem plotkę o wybuchu Napoleona przeciwko pułkownikowi de Piré. Pod względem znajomości źródeł i opracowań nie ustępuje wcześniejszym historykom francuskim Geoffroy de Grandmaison. W pierwszym tomie książki *L'Espagne et Napoléon* wydanej w 1808 r. (s. 377-380), wykazał dar trafnej oceny spornych punktów i umiar w przedstawianiu roli poszczególnych jednostek w szarży. Fachową i obiektywną ocenę Somosierry dał w dwóch artykułach, drukowanych na łamach austriackiego periodyku „Kawalleristische Monatshefte” kapitan Hugon Kerchnave. Zostały one przetłumaczone i wydane po polsku w 1909 r. we Lwowie. Autor korzystał głównie z pracy Balagny'a, stąd też nie jest to praca odkrywczą, ale rozpowszechniającą prawdziwy obraz Somosierry w literaturze niemieckojęzycznej.

Wyżej wymienione prace historyków niepolskich, w sposób obiektywny, krytycznie wykorzystując materiały źródłowe, przedstawiają szarżę w wąwozie Somosierra. Jest jednak spora literatura, do której mamy dużo zastrzeżeń. Przede wszystkim należy wymienić jedną z najstarszych prac, opracowaną przez zespół autorów, pt. *Victoires et Conquêtes*. Pierwsze wydanie ukazało się w 1820 r. Zawiera opis Somosierry trafnie ujmujący ogólną sytuację przed bitwą, teren i pozycje hiszpańskie, niestety dalsze szczegóły przedstawia fałszywie. Powiększona została armia hiszpańska do 13 tysięcy ludzi, cała artyleria usytuowana została w tym opisie w jednej linii u szczytu wzgórza. Szwadron Koziatulskiego został odparty i dopiero dzięki obecności pułkownika Krasieńskiego i gen. Dautancourta z resztą pułku zabrał się do ponownej szarży, która tym razem powiodła się. Zwycięstwo było „jednym z najbardziej

zdumiewających i najśmielszych wyczynów wojennych”⁴⁰. Bardzo mocno podkreślona jest tu rola Dautancourta i Ségura.

Opracowanie to musiało się spotkać z krytycznym przyjęciem, gdyż w roku następnym ukazało się w XXV tomie sprostowanie zatytułowane „Nouveaux détails sur le combat de Somo-Sierra, et rectification du tome XVIII”. Nowe poprawki dotyczyły roli i udziału w szarży Ségura, który miał jakoby dojechać do pozycji nieprzyjacielskich sam jeden, zaś cały szwadron uległ zagładzie. On natomiast wziął na siebie cały atak nieprzyjacielski ułatwiając całemu pułkowi zdobycie wąwozu. Jak wykazał Kujawski, o czym już wspominaliśmy wyżej, autorem tych poprawek był nie kto inny jak sam Ségur. Tak więc ani *Victoires et Conquêtes*, ani poprawki w XXV tomie nie dają prawdziwego obrazu zaledwie kilkuminutowej bitwy.

W 1823 r. w Anglii ukazała się książka Roberta Southeya pt. *History of the Peninsular War*. W tomie pierwszym znajduje się opis bitwy pod Somosierrą, nie oparty na źródłach. Wiadomości autor czerpał z tomu XVIII *Victoires...*, nie wnosząc tym samym nic nowego do wiedzy o zdobyciu wąwozu. Znacznie pełniejszy i obfitujący w szczegóły opis szarży zaprezentował William F. P. Napier w pracy *History of the War in the Peninsula* [Paris 1828]. Praca ta uzyskała rozgłos nie tylko w Anglii, ale i w innych krajach. Nie można tego powiedzieć natomiast o popularnym przedstawieniu wojny hiszpańsko-francuskiej przez Tomasza Hamiltona w *Annals of the Peninsular Campaigns from 1808 to 1814* [London 1829]. Somosierra jest tu tylko streszczeniem wcześniejszych angielskich ujęć.

Zbiorem nonsensów jest opis Somosierry w pracy hiszpańskiego historyka hr. de Toreño zatytułowanej *Historia del Levantamiento, Guerra y Revolucion de España* [Madrid 1835-1837]. Można tam wyczytać, że na działa szarżowali polscy ułani i strzelcy konni gwardii na czele z generałem Montbrunem. Atakowano pozycje hiszpańskie kilkakrotnie i podczas jednej z tych akcji został ranny Ségur. Żadnego z Polaków nie wymieniono z imienia i nazwiska. Hiszpanie uciekli dopiero wtedy, gdy piechota francuska zagroziła im z flanki. Jediną prawdziwą informacją w tej pracy jest stwierdzenie, że była tam więcej niż jedna bateria, prawdziwy jest również opis odwrotu San Juana.

Niewiele więcej prawdziwych szczegółów zawiera książka Don José Muñoz Maldonado pt. *Historia Política y Militar de la Guerra de la Independencia de España* wydana w 1833 r. Autor zmniejsza korpus hiszpański do 7 tysięcy ludzi i gani swoich, że nie potrafili ufortyfikować przejścia przez wąwóz. Maldonado w porównaniu do swoich poprzedników mówi o jednej szarży, z tego wniosek, że powiodła się od pierwszego uderzenia. Zarzuca Hiszpanom

⁴⁰ Paris 1815-1825. T. 18 s. 207.

to, że wskutek upadku Somosierry doszło do rozprzężenia całej armii, która przestała stawiać jakikolwiek opór. Zaletą tej pracy jest obiektywizm autora. Nie stara się przeinaczać faktów nawet w skromnym zakresie ich znajomości.

Niemiecki historyk L. A. Unger w książce *Histoire Critique des Exploits et Vicissitudes de la Cavalerie* [Paris 1848] na temat Somosierry powtarza informacje zawarte w *Victoires et Conquêtes*. Uzupełnia je swoimi spostrzeżeniami natury ogólnej. Interesują go motywy Napoleona, którymi kierował się wysyłając jeden szwadron do ataku. Pisze on, że „są wypadki w których ewentualne straty bywają niewspółmiernie niższe od potencjalnych korzyści, powodzenia, wypadki gdzie sytuacja i jakość przeciwnika usprawiedliwiają nadzieję niezwykłych osiągnięć i gdzie być zuchwałym jest chwalebne, racjonalne i właściwe”⁴¹.

Nic nowego do dotychczasowej wiedzy o Somosierze nie wniosło dzieło Louisa Adolpha Thiersa *Histoire du Consulat et de l'Empire*. Powtórzył on wiadomości oparte na 13 biuletynie i *Victoires et Conquêtes*. Thiers podał błędny obraz bitwy, a co najgorsze napisał, że natarciem dowodził generał Montbrun. Pierwszy szwadron po załamaniu się uderzenia poszedł w rozsypkę i dopiero następne zdobyły wąwóz. Powodowany niechęcią do Polski i Polaków starał się pomniejszyć ich rolę w zdobyciu wąwozu, a pułk lekkokonnym traktował jak najemnych mameluków. Dzieło Thiersa spowodowało reakcję uczestników wojny napoleońskiej w Hiszpanii. Polemikę z nim podjął, jak to już zostało wyżej powiedziane, sam płk. Andrzej Niegolewski, były oficer trzeciego szwadronu. Pamiętniki jego wykorzystał w swej pracy Eugene Fieffé *Napoléon et la Garde Impériale* [Paris 1859]. W rozdziale o lekkokonnym dał ścisły i konkretny opis Somosierry z podkreśleniem roli trzeciego szwadronu. Szarża dowodzona przez Kozińskiego nie była według Fieffé'a zatrzymana przez żadne przeszkody terenowe, ani ogień armatni, dotarła na szczyt i spędziła z gór Hiszpanów. Dzieła dokończyły pozostałe szwadrony pułku i piechota francuska.

W siedemdziesiątych latach zeszłego stulecia hiszpański generał José Gomez de Arce y Moro napisał czterotomową historię wojny hiszpańsko-francuskiej pt. *Guerra de la Independencia*. W trzecim tomie tego dzieła znajduje się opis Somosierry. Autor nie wykorzystał źródeł hiszpańskich przez co brakuje mu informacji co do ustawienia oddziałów San Juana. Oparł się głównie na *Victoires et Conquêtes*, powtarzając znaną nam już wersję przebiegu szarży. Pisze więc o jednej baterii u szczytu złożonej z 16 dział, o nieudanym ataku szwadronu służbowego, o zdobyciu wąwozu całym pułkiem pod dowództwem Montbruna i roli piechoty francuskiej, której przypisuje całą

⁴¹ T. 2 s. 79.

zasługę zwycięstwa. Podkreśla walory pozycji hiszpańskich, ale jednocześnie krytykuje dowództwo za ich niewykorzystanie.

W tym też czasie wyszła w Polsce praca Juliusza Falkowskiego pt. *Obrazy z życia kilku ostatnich pokoleń w Polsce* [Poznań 1877-1887]. Autor nie rozporządzał zbyt dużą ilością źródeł, ale to, czym dysponował, potrafił dobrze wykorzystać. W opisie Somosierry Falkowski oparł się na relacji Niegolewskiego dodając sporo szczegółów z innych źródeł. W przeciwieństwie do niego Zygmunt Lucjan Sulima [Walery Przyborowski] w książce *Polacy w Hiszpanii* [Warszawa 1888], oparł się na bardzo skromnych materiałach źródłowych dając błędny i naiwny obraz Somosierry. Sulima wyolbrzymiał rolę Łubieńskiego. Zasluga jego leży w tym między innymi, że spopularyzował Somosierrę, podobnie jak Wacław Gąsiorowski w *Huraganie* [Lwów 1902]. Do tych ostatnich autorów wrócimy przy omawianiu legendy.

Z sympatią o Polakach pisze Frédéric Masson w książce *Cavaliers de Napoléon* [Paris 1896] i Henri Bouchot w pracy pt. *L'Épopée de Costume Militaire Français* [Paris 1898]. Pierwszy z nich poświęcił lekkokonnym dużo miejsca podkreślając, iż Polacy byli najwierniejszymi sojusznikami napoleońskiej Francji.

Książka angielskiego historyka i generała sir Evelyn Wooda pt. *Achievements of Cavalry* [London 1897], jest zaprzeczeniem obiektywizmu. Autor zestawił wiele najświetniejszych wyczynów kawalerii od czasów rewolucji francuskiej do wojny 1870-1871 r. Wśród tych opisów znalazła się też i Somosierra, przedstawiona jako przykład frontalnego ataku kawalerii na okopaną baterię artylerii złożoną z 16 dział. Wykorzystał autor liczne materiały francuskie oraz relacje Niegolewskiego. Wnioski, jakie wyciągnął, nie stanowią właściwego obrazu. Teren i położenie jedynej baterii wziął od Ségura, pułk lekkokonnych opisał na podstawie Niegolewskiego, atak piechoty i szarżę szwadronu podał znowu za Ségurem. Powtórzył też wersje uderzenia całym pułkiem. Jednym słowem jest to zestawienie różnych poglądów, nie zawsze ze sobą spójnych. Wyraźnie Wood zasugerował się twierdzeniami Thiersa, Ségura i Marbota.

W ostatnich latach zeszłego stulecia szarżę w wąwozie Somosierra opracował rosyjski generał A. K. Puzyrewski⁴². Praca przetłumaczona została na język polski i francuski, zyskała sobie dobrą ocenę wśród historyków. Posłużył się autor sporą ilością źródeł, między innymi dziennikiem Dautancourta, udostępnionym mu w rękopisie. Puzyrewski wykazał błędne przedstawienie bitwy przez Ségura i Marbota. Przyjął od nich opis początku całej akcji, uzupełniając ją relacją Niegolewskiego. Starał się dokładnie przedstawić

⁴² Jw.

teren, poszukując informacji w Hiszpanii. Jednym słowem jest to w pełni krytyczne opracowanie ciągle dotąd kontrowersyjnego problemu Somosierry.

Mimo bardzo dobrych prac, które w zasadzie rozstrzygnęły prawdę o Somosierze w końcu XIX i na początku XX wieku, jeszcze w latach trzydziestych naszego stulecia, pojawiły się prace powtarzające błędy Thiersa i Ségura. Mamy tu na myśli książkę Louisa Madelina *Le Consulat et l'Empire* [Paris 1932], gdzie opis szarży został potraktowany bardzo powierzchownie. Więcej miejsca tej sprawie poświęcił ten autor w *Histoire du Consulat et de l'Empire* [Paris 1937-1954]. Powtórzył on i tu bardzo wiele błędów, jak ten, że wąwozu broniło 12 tysięcy Hiszpanów, że były trzy czterodziałowe baterie, nad którymi stało 18 dział oszańcowanych i to, że na czele szarży znajdował się generał Montbrun.

Podobny pogląd pokutuje w historiografii angielskiej, że Polaków poprowadził do ataku generał Montbrun pod osłoną mgły. Chociaż trzeba obiektywnie przyznać, że spośród Anglików poprawnie przedstawił szarżę John Holland Rose w książce *The Life of Napoleon I* [London 1934]. Należycie ocenił również znaczenie Somosierry w naszych dziejach Robert McNair Wilson w książce *Napoleon. The Portrait of a King* [London 1937].

Wspomnieć tu trzeba jeszcze o powojennej pracy majora Henry Lachouque'a *Napoléon et la Garde Impériale* [Paris 1956]. W tej wielkiej historii gwardii, w opisie Somosierry, autor idzie głównie za teźmi Niegolewskiego, jakkolwiek wykorzystał obszerną literaturę i źródła. Został tu przypomniany wkład Polaków do historii Francji napoleońskiej. Książka ta o tyle jest ważna, że została wydana, co prawda w dowolnej adaptacji, przez amerykańkę Anne S. K. Brown. A skoro jesteśmy przy literaturze amerykańskiej to trzeba powiedzieć, że jedno z lepszych ujęć Somosierry znajdujemy w pracy brygadiera V. J. Esposito i pułkownika J. R. Eltinga pt. *A Military History and Atlas of the Napoleonic Wars* [New York–London 1964]. Szarża jest tu przedstawiona z dużą znajomością materiału i obiektywnie. Natomiast do starych błędów powrócił D. G. Chandler w pracy *The Campaign of Napoleon* [London 1967]. Ten wykładowca w Królewskiej Akademii Wojskowej w Sandhurst przedstawił Somosierę według tradycyjnie złych wzorów angielskich, dodając błędy przez siebie popełnione. Nie pofatygował się nawet do przestudiowania mapy Hiszpanii. Sepulvedę potraktował jako wysuniętą pozycję Somosierry. Ustawił baterię 16 dział hiszpańskich na szczycie i dziesięć czołowych batalionów piechoty francuskiej na stoku góry, a dowództwo nad szarżą powierzył generałowi Montbrunowi. Według Chandlera Somosierra padła, kiedy 96 pułk piechoty maszerując z boku wdarł się na grzbiet góry. Było akurat odwrotnie, ponieważ pułk ten atakował po drodze. Takie i inne niedorzecz-

ności można wyczytać w tej książce, której autor dysponował przecież sporą podstawą źródłową i literaturą prawidłowo przedstawiającą szarżę.

Wreszcie trochę miejsca należy poświęcić literaturze polskiej. Przed kilkoma laty w Londynie ukazała się książka Mariana Kujawskiego pt. *Z bojów polskich w wojnach napoleońskich* [1967]. W niej jedna część, dość obszerna licząca ponad sto stron, poświęcona jest Somosierrze. Jest to jedno z ostatnich a zarazem krytyczne opracowanie tej bitwy, nie licząc prac dotyczących legendy napoleońskiej, o których będzie mowa później.

Kujawski w swojej obszernej rozprawie przedstawił historię pułku lekkokonných, jego działania w Hiszpanii w armii napoleońskiej, w skład której wchodził, położenie i siły stron walczących w rejonie Somosierry, przebieg walki oraz jej rezultaty. Istotną i ważną część pracy stanowi krytyka źródeł i opracowań. Kujawski wykazał tendencyjność u niektórych pamiętnikarzy, szczególnie francuskich, w przedstawianiu szarży, jak również jednostronne, czasem antypolskie naświetlenie przebiegu bitwy w literaturze historycznej. Autor dysponuje dużą ilością materiałów francuskich, angielskich i polskich oraz niewielką ilością materiałów hiszpańskich, co dało mu możliwość porównań i właściwych ocen. Kujawski zdecydowanie stwierdził, iż spośród istniejących materiałów, najważniejszym źródłem jest relacja Niegolewskiego, a wśród opracowań na pierwszym miejscu stawia rozprawę majora Balagny i generała Puzyrewskiego. Na dalszych miejscach sklasyfikowane zostały prace historyków francuskich i angielskich.

Kujawski tak zaangażowany był w rozprawianie się z literaturą zachodnioeuropejską, iż zapomniał o własnej, rodzimej historiografii. Wspomniał zaledwie kilkoma zdaniem o Bronisławie Gembarzewskim, Tadeuszu Korzonie i Marianie Kukielu – historykach doby napoleońskiej. Korzon w trzecim tomie *Dziejów wojen i wojskowości w Polsce* [t. 1-3. Kraków 1912] poświęcił rozdział gwardii polsko-francuskiej, natomiast Gembarzewski opracował całą książkę o wojsku polskim w armii napoleońskiej pt. *Wojsko Polskie* [t. 1 b.m.w. 1905]. Kukiel z kolei napisał *Dzieje oręża polskiego w epoce napoleońskiej 1795-1815* [Poznań 1911 wyd. 1, 1912 wyd. 2] i *Dzieje wojska polskiego w dobie napoleońskiej 1795-1815* [wyd. 3 zmienione. Warszawa 1918], które doczekały się kilku wydań. Gembarzewski oparł się głównie na relacjach Niegolewskiego i dzienniku Dautancourta. Korzon oraz Kukiel uwzględnili także rozprawę Balagny'ego, przy czym ten ostatni zaopatrzył swoją pracę w dobry plan warstwowy terenu walki. W drugim dziele tego autora *Zarys historii wojskowości* [Warszawa 1922], w rozdziale o formacjach polskich w służbie Napoleona mamy syntezę Somosierry.

Krótkie opracowanie szarży dał Witold Hupert w książce *Historia wojenna porozbiorowa* [Lwów 1921], opartej na prawidłowo dobranym materiale źród-

łowym, chociaż dość wąskim. W kilka lat później w pracy *Służba zdrowia w pułku lekkokonnym* [Warszawa 1925] Ludwik Zembrzuski dysponował znacznie większą ilością materiałów.

Oczywiście nie można zapominać o głosie na temat Somosierry Adama Skałkowskiego. Opublikował on w 1924 r. na łamach „Kwartalnika Historycznego” (R. 38 nr 1-2) rozprawę pt. *Echa Somosierry*. Obok rozważań autora zamieszczone tam zostały nie drukowane przedtem i nie znane historykom dokumenty z archiwum w Niegolewie. Papiery te, to przede wszystkim listy do zdobywcy ostatniej baterii od: Józefa Załuskiego, Piotra Krasieńskiego, Tomasza Łubieńskiego, Ambrożego Skarzyńskiego oraz dwie krótkie relacje, przedtem nie publikowane. Materiały te pochodzą z okresu, kiedy Niegolewski i Załuski prowadzili polemikę z Thiersem i szukali potwierdzenia swoich wywodów u pozostałych przy życiu towarzyszy broni. Na podstawie analizy tych materiałów Skałkowski naświetlił wiele szczegółów dotyczących terenu. Dokumenty, jak też komentarz Skałkowskiego, wnoszą do historiografii Somosierry ciekawy materiał.

Po drugiej wojnie światowej ukazała się książka Antoniego Trepieńskiego *Od San Domingo do Cassino* [Kraków 1947], napisana pod koniec 1944 r. Jest przepojona nacjonalizmem i goryczą, co pozbawia ją charakteru naukowego. Autor oparł swoje wywody głównie na pamiętnikach polskich. W sprawie Somosierry przytoczony został list Koziatulskiego do J. U. Niemcewicza z roku 1812, przed nominacją na podpułkownika. List nie posiada daty, choć jego treść nie przeczy autentyczności. I, jak twierdzi Kujawski, pochodzi on prawdopodobnie z grudnia 1808 r., jest napisany niezręcznie i podaje mało szczegółów⁴³.

W latach pięćdziesiątych naszego wieku sporo zamieszania wokół Somosierry zrobił Karol Zbyszewski. Po swojej podróży samochodem po Hiszpanii napisał na łamach „Dziennika Polskiego” w Londynie reportaż, w którym zakwestionował istnienie wąwozu Somosierra. Twierdził, że Polacy zdobyli szczyt góry, a nie wąwóz. Stanowisko to skomentował gen. Marian Kukiel w listach otwartych, zamieszczonych na łamach „Dziennika...” i „Wiadomości”. Kukiel przeprowadził jednocześnie krytykę wypowiedzi Józefa Mackiewicza, który twierdził, jakoby Zbyszewski obalił legendę Somosierry. Zwrócił przy tym uwagę, że Wojciech Kossak, po zbadaniu terenu okiem kawalerzysty, stwierdził ogromną trudność terenu dla szarży, niezależnie od tego, czy były tam strome, czy łagodne zbocza. Wyjaśnił też nieporozumienie, które powstaje wówczas, gdy oglądają wąwóz nieżołnierze, oczekując tam jarów i przepaści.

⁴³ K u j a w s k i, jw. s. 135.

Największy ze współczesnych znawców epoki napoleońskiej, Andrzej Zahorski, w swoich badaniach nie zajął się w sposób szczególny bitwą pod Somosierrą. Krótki jej opis, właściwie oparty na ustaleniach Kujawskiego, pojawił się w jego pracy o cesarzu Napoleonie⁴⁴. Motyw Somosierry znalazł się również w jego książce *Z dziejów legendy napoleońskiej w Polsce* [Warszawa 1971], ale w kontekście omawianej literatury naukowej i pięknej dotyczącej legendy napoleońskiej i do dziejów samej bitwy nie wnosi nowych ustaleń.

Najnowszą pozycję naukową stanowi książka Roberta Bieleckiego *Somosierra 1808*. Autor, na podstawie licznych materiałów źródłowych i literatury, dał bogaty obraz wojny francusko-hispańskiej, zrekonstruował przebieg bitwy, częściowo zgodnie ze znanym już z rekonstrukcji Kujawskiego opisem. Starał się również odpowiedzieć na pytania i wątpliwości, jakie nasuwały się historykom. Przede wszystkim próbował udowodnić, że Napoleon rozkazał szwadronowi służbowemu zdobyć jedynie pierwszą baterię hiszpańskich dział. Atak na pozostałe Bielecki przypisał po części zamieszaniu wynikłemu na pierwszej baterii, po części zaś pojawieniu się Niegolewskiego, które kpt. Dziewanowski przyjął jako zapowiedź nadciągających posiłków i dał rozkaz do dalszego ataku. Bielecki też zwiększył liczbę atakujących szwoleżerów do 450, a broniących przełęcz Hiszpanów zmniejszył do 3000. Nadto podał, że szarża odbywała się we mgle. To ostatnie twierdzenie jednak nie da się utrzymać w świetle przekazów i wcześniejszych ustaleń. Wreszcie stwierdził, że trzy pierwsze baterie hiszpańskie posiadały po dwa a nie cztery działa. Nie miejsce tu na szeroką polemikę z autorem, wydaje się jednak, że dyskusja nad przebiegiem bitwy ciągle jeszcze nie może być zamknięta i długo jeszcze trzeba będzie czekać na pełną jej rekonstrukcję, jeśli taka jest w ogóle możliwa.

SOMOSIERRA W POEZJI I BELETRYSTYCE

W przeciwieństwie do zawodowych historyków, twórców literatury nie obowiązywała rzetelność w relacjonowaniu faktów, które *licentia poetica* pozwala naginać do założonych celów. W XIX w. najważniejsze było pisanie „ku pokrzepieniu serc”.

W źródłach i literaturze naukowej mieliśmy obraz Somosierry przedstawiony mniej lub bardziej prawdziwie. Stosunek emocjonalny autorów wszystkich przekazów, ich bezpośredni kontakt i odbiór wydarzenia, faktu oraz

⁴⁴ A. Z a h o r s k i. *Napoleon*. Warszawa 1982 s. 233-234.

okoliczności jego zaistnienia, dawał się jednak łatwo uchwycić. Także sympatia dla cesarza i Polaków, lub jej brak, były jasno zarysowane. Próby przypisywania sobie zasług przez osoby nie biorące bezpośredniego udziału w szarży są widoczne i łatwe do obalenia. Niemniej tworzą one legendę, nowych bohaterów, przypisując chwałę ludziom, którzy nie w pełni na nią zasłużyli. Mamy tu na myśli Wincentego Krasińskiego, Tomasza Łubieńskiego, de Ségura i innych, o których była mowa wcześniej.

Najdalej jednak od rzeczywistości historycznej w przedstawieniu szarży odbiega poezja. Jerzy Krzyżanowski⁴⁵ zauważa, że w wypadku Somosierry mamy do czynienia z nietypowym fenomenem, a mianowicie legendą czynu a nie bohatera. Ani źródła ani literatura nie przypisują centralnej roli dowodzącemu szarżą Koziętulskiemu. Pozostali uczestnicy bitwy, zabici i ranni, w źródłach nie zawsze wymieniani, w legendzie nie występują wcale. Nazwiska takie jak: Dziewanowski, Niegolewski i Krzyżanowski odnotowują źródła i literatura, ale nie przypisuje się im tytułów bohaterów. Sam Wincenty Krasiński znany jest nie jako dowódca pułku lekkokonných, ale jako zajmujący stanowisko prorosyjskie w czasie powstania listopadowego oraz jako ojciec poety Zygmunta.

Legenda Somosierry w polskiej tradycji nie wiąże się nawet z księciem Poniatowskim. Jest to czyn gloryfikujący bohatera zbiorowego, z którym identyfikować się mogły szerokie warstwy narodu, dążące do niepodległości. Szwoleżerowie spod Somosierry stali się ucieleśnieniem odwagi, wierności żołnierskim ideałom, a także kawaleryjskiej fantazji, tak bliskiej wielu polskim czynom zbrojnym. To jedna z możliwych interpretacji tego fenomenu legendy, czy na pewno trafna wypada prześledzić na przykładach.

Wśród różnych czynników kształtujących legendę Somosierry dużą rolę odegrała poezja i proza. Już na przykładzie kilku wybranych utworów widać, jak niewiele jest w nich prawdy historycznej. Jednym z pierwszych jest wiersz Kanterburego Tymowskiego pt. *Dumania żołnierza polskiego w starożytnym zamku Maurów nad Tagiem*. Prawdopodobnie pierwszy druk tego wiersza pochodzi z samego końca 1810 r. Wersja późniejsza, ogłoszona w „Pamiętniku Warszawskim” w r. 1815 odbiega w wielu szczegółach od pierwotnej. Redakcja późniejsza została poszerzona o martyrologię żołnierza polskiego na ziemi hiszpańskiej⁴⁶. Z wiersza nie wynika, który z zamków

⁴⁵ *Legenda Somosierry i inne prace krytyczne*. Warszawa 1987 s. 146 n.

⁴⁶ A. M i r k o w i c z. *Dumania żołnierza polskiego w starożytnym zamku Maurów nad Tagiem, Kanterburego Tymowskiego*. „Prace Polonistyczne” 1939 s. 69 i 79; K. T y m o w - s k i. *Poezje wybrane*. Wyboru dokonała i opracowała Alicja Trefler. Warszawa 1977 s. 6-7 i 21-25.

hiszpańskich stanowi scenery dla rozmyślań poety. Natomiast ruiny warowni, księżycowa noc, spokój panujący wokoło tworzą odpowiedni nastrój do snucia ponurych wspomnień i podkreślenia bohaterskich czynów. Autor wylicza miejsca upamiętnione walkami oddziałów polskich zastanawiając się jednocześnie nad celowością przelewania krwi za nie swoją sprawę. Somosierra jest jednym z wielu, o którym nie zagaśnie pamięć, ale autor swe ponure rozmyślania kieruje ku zapomnianym i opuszczonym grobom bohaterów.

W wersji z r. 1815 autor mocniej podkreślił znaczenie szarży i bohaterstwo szwoleżerów. W tej wersji Tymowski umieścił trzech poległych: Dziewanowskiego, Krzyżanowskiego i Rudowskiego, nie dał jednak w żadnej wersji swojego wiersza rzeczywistego obrazu szarży. Natomiast barwnie i sugestywnie przedstawił bitwę Antoni Gorecki w wierszu zatytułowanym *Zdobycie przez wojsko polskie w Hiszpanii wąwozu pod Somo-Sierra (Śpiew historyczny)*⁴⁷. Spod pióra poety wyłania się obraz wąskiego przejścia „na szyk rycerzy”, usianego skałami. Szczyt góry zajmują obrońcy. Poetycka topografia Somosierry pokazuje niedostępność pozycji nieprzyjaciela. Wszystko w wierszu jest fikcją poetycką. Góry znajdują się nad brzegiem oceanu. Tę pozycję trzykrotnie atakowali Francuzi, za każdym razem odparci. Wtedy to do Polaków przybywa Napoleon i wychwalając ich męstwo zachęca do ataku, w którym zwycięscy szwoleżerowie zatknęli „na wierchołku szanów... godło chwały”. Rzecz ciekawa – autor uzbroił swoich szwoleżerów w lance. Błąd ten, jak zobaczymy, powtórzy wielu malarzy, podczas, gdy szwoleżerowie zdobywali wąwóz szablami, a lance otrzymali w roku 1809, po bitwie pod Wagram.

Teofil Lenartowicz w swoim wierszu *Wiarus napoleoński* doprowadza Koziętulskiego do jedyne go szańca, który zostaje zdobyty, a uśmierca jedynie Dziewanowskiego, któremu oczy zamyka sam Napoleon. Wiersz ten jest poetycką wizją, co jeszcze podkreśla fakt, że pułk lekkokonnnych dla poety składa się z Mazurów. Sam zaś Koziętulski, po zabiciu pod nim konia, dosiada innego i prowadzi szarżę dalej⁴⁸.

Z odmienną wersją legendy Somosierry mamy do czynienia w *Panu Tadeuszu* Adama Mickiewicza. W tym eposie narodowym splatają się wzajemnie historia z wątkiem mitu. W księdze jedenastej, w przemówieniu podkomorzego – marszałka konfederacji – przed kościołem w Soplicowie wymienione zostają zasługi Jacka Soplicy. Z nich wynika, że był on bohaterem obok Koziętulskiego, został dwukrotnie ranny podczas zdobywania wąwozu. Nie

⁴⁷ „Dziennik Wileński” 1818. T. 1 s. 408-409.

⁴⁸ *Wyjątek ze zbioru „Polska ziemia” przez Teofila Lenartowicza. Część 1. Kraków 1848 s. 70-77.*

jest istotne dla poety, że nie było żadnego Soplidy w pułku lekkokonnym, ani że żyli świadkowie wydarzeń. Dla wszystkich zasług księdza Robaka potrzeba było, aby brał udział w bohaterskim czynie.

Wraz z upadkiem powstania styczniowego kończy swój żywot romantyzm a myśliciele i pisarze pozytywistyczni głoszą hasła zerwania z czynami zbrojnymi i przystąpienia do pracy u podstaw. Nie było w tym programie miejsca na kult Napoleona i wojny przez niego prowadzone. Znikają, przynajmniej na jakiś czas, z literatury bohaterowie tamtej epoki, a sama legenda napoleońska doznaje ciężkiej porażki u swojego źródła – we Francji, poprzez tragiczny upadek drugiego cesarstwa. Powszechnie oskarżano Napoleona III o nieudolność, karygodne niedbalstwo, wystawienie ojczyzny na najazd niemiecki. Uderzało to w całą dynastię Bonapartych⁴⁹. Kult Napoleona ustępował czarnej legendzie.

W polskiej nauce historycznej jej wyznawcą był wielki znawca tej epoki Tadeusz Korzon. Ale i w tej epoce na wskroś przesiąkniętej realizmem politycznym, pojawił się wiersz Marii Konopnickiej pt. *Wąwóz Somosierry*, który jest przykładem legendy czynu, legendy zbiorowej. Poetka opisuje załamanie się ataku Francuzów, wydanie rozkazu przez Napoleona Polakom, a następnie zdobywanie kolejnych baterii. Uwieńczeniem szarży jest dekoracja Niegolewskiego krzyżem Legii Honorowej. Konopnicka kończy wiersz zdaniem „Nie ma niepodobnej rzeczy dla Polaka”. Zbiorowe męstwo jest więc pointą wiersza, stwierdzeniem, że wszyscy Polacy są zdolni do takich czynów. Legenda Somosierry posłużyła do rozbudzania uczuć patriotycznych i ducha niepodległości, gdyż wiersz był dość powszechnie znany i śpiewany. Trzeba dodać, że przebieg szarży przedstawiony w tym utworze zgodny jest z opisem Niegolewskiego. Wiersz ten, należący do zbioru *Śpiewnik Historyczny*, choć słaby z punktu widzenia artystycznego, ale bardzo popularny, znów głosił białą legendę Napoleona. Somosierra posłużyła za pretekst do ukazania trudu żołnierza polskiego, jego tęsknoty za wolnym krajem, poświęcenia i bohaterstwa z jednej strony, z drugiej – wielkości Napoleona, ceniącego męstwo polskich żołnierzy⁵⁰.

Mniej więcej w tym samym czasie Franciszek Dzierżykraj-Morawski poświęcił jedną strofę pułkownikowi Niegolewskiemu, przypominając, że przez całą młodość walczył on „w różnych polach chwały”, a to, co pozostało po nim, to „wieniec Somo-Sierry i ran osiemnaście”. Autor podkreśla istnienie żywej legendy, przenoszonej jako wzór na nowe pokolenia walczących o nie-

⁴⁹ A. Z a h o r s k i. *Z dziejów legendy napoleońskiej w Polsce*. Warszawa 1971 s. 108.

⁵⁰ J a n S a w a [Maria Konopnicka]. *Śpiewnik historyczny 1767-1863*. Lwów 1905 s. 126-128.

podległość. W przeciwieństwie do wielu osób fikcyjnych wyrosłych z legendy Somosierry, Niegolewski był postacią rzeczywistą, żyjącą do 1857 r. w Niegolewie pod Poznaniem⁵¹.

Spośród pisarzy pozytywizmu, nienajwyższych może lotów, ale dotąd czytanych, wymienić należy Walerego Przyborowskiego. Szczególny rozgłos przyniosły mu powieści historyczne dla młodzieży. Zaznajamiał w nich młodego czytelnika ze spopularyzowanymi, ale opartymi na faktach historycznych, dziejami Polski od Piastów po upadek powstania styczniowego. Wśród nich znalazła się też powieść *Polacy w Hiszpanii* będąca nośnikiem legendy napoleońskiej. Autor opisuje w niej szarżę na podstawie relacji Łubieńskiego i z niego też czyni głównego bohatera zwycięstwa.

Następne pokolenie pisarzy okresu Młodej Polski w pełni nawiąże do czasów napoleońskich. Bohaterowie pól bitewnych tego okresu dominują w dziełach twórców tej miary, co Stefan Żeromski, Stanisław Wyspiański, Kazimierz Przerwa-Tetmajer, a także Wacław Gąsiorowski.

Powieści tego ostatniego cieszyły się ogromną popularnością w okresie dwudziestolecia, szczególnie zaś *Huragan*, którego węzłowym punktem jest zdobycie Somosierry. Czołową postać szarży, Koziętulskiego, obdarza autor niemal nadludzką siłą, czyni zeń prawie antycznego bohatera⁵². Na kilkudziesięciu stronach opisuje przygotowania do bitwy w sposób barwny i ciekawy, ale daleki od rzeczywistości. Między innymi opisuje scenę mającą jakoby miejsce przy ognisku cesarza na dzień przed bitwą. Jeden ze szwoleżerów, nie pytając o pozwolenie, przypalił sobie fajkę w obecności Napoleona. Ofuknięty, że nie podziękował cesarzowi, odpowiedział spokojnie, wskazując w kierunku pozycji hiszpańskich „Tam mu podziękuję”. Gąsiorowski niedwuznacznie sugeruje, że właśnie w tym momencie Napoleon powziął decyzję co do szarży i co do jej wykonawców. Nieco wcześniej ten motyw legendy pojawia się u Walerego Przyborowskiego⁵³.

Gąsiorowski wielokrotnie jeszcze powracał do szarży w wąwozie Somosierra w *Szwoleżerach gwardii*, a zwłaszcza w *Somosierze*, chyba nie mogąc wyzwolić się spod uroku niezwyklej bitwy. Choć jednak postaci występujące tam po większej części są historyczne, to spełniają obowiązki dyktowane wyobraźnią pisarza, stąd opisy wydarzeń są tylko piękną legendą osnutą na prawdziwych zdarzeniach.

⁵¹ F. D z i e r ż y k r a j - M o r a w s k i. *Pisma zbiorowe*. Poznań 1882. T. 2 s. 277; *Źródła do historii pułku* s. 760.

⁵² Warszawa 1984 s. 307.

⁵³ *Polacy w Hiszpanii [1808-1812]*, przez Zygmunta Lucjana Sulimę. [Walery Przyborowski]. Warszawa 1888 s. 83.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer w książce *O żołnierzu polskim 1795-1915* w opisie szarży podkreśla niezwykłość, wręcz nienaturalność sytuacji. Chyba nikt nie oddał bardziej plastycznie niż on tego, co działo się w wąwozie niespełna w ciągu 8 minut⁵⁴. Obraz ten jednak nie jest wynikiem analizy źródeł, a powstał jedynie w wyobraźni autora – zdeklarowanego bonapartysty i głosiciela białej legendy. W powieści *Koniec epopei* zamieścił wiersz poświęcony bohaterskiej szarży, śpiewany jako polonez⁵⁵. *Koniec epopei* to nieudana pod względem literackim powieść historyczna o Napoleonie, jak wiele innych pisanych w tym okresie „dla chleba”. W utworze tym autor nie wznosił się na wyżyny swojego geniuszu, jak w *Legendzie Tatr*, ale w sposób mistrzowski oddał ducha czasów napoleońskich. Był głosicielem nie tylko legendy cesarza, ale i wszystkich legend z nią związanych – też, czy raczej przede wszystkim legendy szwoleżerów gwardii. We wspomnianym wierszu lekkonni umierają i gotowi są umierać z nadzieją, że cesarz odbuduje Polskę.

Legenda Somosierry przetrwała do naszych czasów. W opisach wydarzeń drugiej wojny światowej pojawia się wiele analogicznych sformułowań, nawet wprost zaczerpniętych z tradycji szwoleżerów gwardii. Podpułkownik Stanisław Koszutski opisując bitwę drugiego pułku pancernego w kotle pod Champeaux w Normandii używa takich sformułowań, które bezpośrednio przypominają pierwszy raport o Somosierze⁵⁶. Nie ulega najmniejszej dyskusji, że autor, opisując atak czołgów na artylerię przeciwczołgową po wąskiej drodze, używa pojęć zaczerpniętych z języka kawalerii. Robi to z całą świadomością. Stereotyp jego myślenia wynika z zawodowej służby w kawalerii przed wojną i z kultywowanej tradycji i legendy Somosierry.

Melchior Wańkowicz, opisując atak piechoty polskiej na pozycje niemieckie pod Gazelą 15 grudnia 1941 r., używa określenia „Somosierra polskiej piechoty”. Do złudzenia przypomina szarżę polskich szwoleżerów atak w tej samej bitwie czterech polskich wozów opancerzonych (tzw. karierów) na niemiecko-włoską pozycję 264 El Alâgi, opisany przez Janusza Jasińczyka⁵⁷.

Żywotność legendy Somosierry widać zwłaszcza w tradycji bitwy o Monte Cassino, wielokrotnie porównywanej do słynnej szarży. Jako przykład może posłużyć wiersz Jana Lechonia⁵⁸.

⁵⁴ Oświęcim 1915 s. 64.

⁵⁵ Kraków 1976 s. 125-127.

⁵⁶ *I Dywizja Pancerna w walce*. Brussela 1947 s. 93-96.

⁵⁷ *Słowo o bitwie*. Londyn 1955 s. 69-71; Zob. J. R. K r z y ż a n o w s k i. *Legenda Somosierry i inne prace krytyczne*. Warszawa 1987 s. 155.

⁵⁸ *Poezje*. Warszawa 1963 s. 92.

Po drugiej wojnie światowej miała miejsce wśród historyków polskich dyskusja na temat udziału wojska polskiego w wojnach napoleońskich w Hiszpanii. Zabrał w niej głos m.in. Zbigniew Załuski publikując książkę *Siedem polskich grzechów głównych* (Warszawa 1963). Poruszył on ciekawy obraz legendy napoleońskiej w polskim wydaniu. Przedstawił więc dwa jej aspekty, jakże kontrowersyjnie oceniane – Somosierrę i ocenę postawy księcia Józefa Poniatowskiego w 1813 r. Polemizuje z pejoratywnymi określeniami, wtedy używanymi jak: „bohaterszczyzna” i „kozietulszczyzna”, wymierzonymi przeciw żołnierzom zdobywającym wąwóz Somosierry. Podkreślił Załuski patriotyzm i miłość do ojczyzny lekkokonných – czynniki, które pchnęły ich do obozu napoleońskiego i których lekceważyć nikomu nie wolno⁵⁹.

Nie tak burzliwą, ale ciekawą dyskusję wywołała książka M. Wańkowicza o pierwszym partyzancie drugiej wojny światowej, majorze Henryku Dobrzańskim – Hubalu⁶⁰, pomyślana jako „podzwonne konnicy, podzwonne zawodowemu oficerowi, nieskomplikowanym pojęciom o sprawach publicznych”, gloryfikująca bohatera⁶¹. Raz jeszcze dyskusja ta wykazała, jak ciągle żywa w tradycji i literaturze jest legenda Somosierry.

Wśród pisarzy współczesnych najwięcej powieści poświęcił Napoleonowi i Polakom w jego armii Marian Brandys. Nas głównie interesuje pięknie i z rozmachem napisana książka *Kozietulski i inni*⁶². Opisy bitew w Hiszpanii świadczą, że autor znał dużo materiału dokumentalnego, jak również pamiętniki uczestników wydarzeń. Przedstawiona w książce M. Brandysa szarża ma wiele elementów przyjętych za Józefem Załuskim i Niegolewskim. Jednak wyobraźnia pisarza pozwala mu nie trzymać się ściśle nakreślonych tam zdarzeń.

Reasumując te rozważania musimy stwierdzić, że legenda Somosierry była i jest potrzebna Polakom, by mogli w trudnych chwilach identyfikować się z bohaterami historycznymi. I właśnie legenda, w przeciwieństwie do rzeczywistości, uwypukla aspekt ideowy wydarzeń.

⁵⁹ Z. Załuski. *Siedem polskich grzechów głównych*. Warszawa 1963 s. 40.

⁶⁰ *Wrzesień żagwiący*. Londyn 1947.

⁶¹ Krzyżanowski, jw. s. 157; K. Olszewski. *Z Melchiorem Wańkowiczem o „Hubalczykach”*. „Kierunki” 1958 s. 44.

⁶² Warszawa 1967 s. 186-200.

SOMOSIERRA W MALARSTWIE

Tematem malarskim słynna szarża stała się dość szybko, bo już dwa lata po wydarzeniu powstał pierwszy obraz pędzla Lejeune'a. Malowali ją Francuzi i Polacy, z tym, że ci ostatni tworzyli wizję bitwy aż do końca XIX wieku. Napoleończyków zarówno jednej jak i drugiej narodowości pociągał temat jako przypomnienie chwały cesarza i chwały jego żołnierzy. W trudnych latach zaborów Somosierra była historycznym przypomnieniem i przykładem poświęcenia dla idei. Dla romantyków była tą właśnie bitwą, która, granicząc z czynem niemal ponadludzkim, dawała się przekuć, a raczej przemalować, na obraz pełen patosu, heroizmu i ekspresji, obraz odczytywany duchem, nie zmysłami. Nie ważne były dla twórców realia, których brak podkreślić często wypadnie. Potęgowali te elementy, tworząc wizję poetyckie, czyniąc to w imię legendy i tworząc legendę.

W 1810 r. szef batalionu Lejeune namalował swój obraz. To ten sam oficer, który w dniu poprzedzającym bitwę dokonał rozpoznania w wąwozie. Obraz swój zatytułował *La charge de Somosierra*⁶³. Dzieło to jest owocem fascynacji jego autora zdarzeniem, którego był świadkiem. Malarz pragnął jednocześnie uwiecznić możliwie wiele epizodów, jakie rozegrały się wtedy w wąwozie. Przedstawił więc moment, w którym pułk lekkokonnych, poprzedzając strzelców konnych i dragonów gwardii, rusza w kierunku wąwozu. Szwadron trzeci zasłonięty chmurą dymu zniknął w czeluściach wznoszących się wokoło gór. Szczegóły umieszczone na pierwszym planie: teren, droga z załamaniem, kamienne słupy, napisy informacyjne – wszystko to umożliwia dokładne określenie miejsca, z którego ruszyła szarża. W środku tego otoczenia malarz postawił gniewnego Napoleona, gromiącego wziętych do niewoli oficerów hiszpańskich, pokazując im pomordowanych jeńców francuskich. Wokoło znajdują się oburzeni francuscy oficerowie i szczęśliwi – uratowani z niewoli hiszpańskiej żołnierze. Na dalszym planie zjawiają się saperzy pracujący przy naprawie drogi, a z boku lekarz gwardii opatruje rannego de Ségura, który ruszył do szarży wraz ze szwadronem Koziatulskiego i został ranny na pierwszej baterii. Lejeune uchwycił zatem moment, kiedy zniesiono pierwszych rannych z pola walki. W oddali wreszcie malarz starał się uchwycić jeszcze kilka szczegółów pejzażu nie bardzo zgodnych z rzeczywistym i naturalnym wyglądem gór Sierra Guadarrama w rejonie Somosierry, co może dziwić u człowieka znającego doskonale topografię tego miejsca.

⁶³ Obraz znajduje się w muzeum w Wersalu.

Obraz doczekał się dużego rozgłosu. Wspominają go pamiętnikarze i historycy, wśród nich de Ségur, Niegolewski, Załuski i inni. Pomimo drobnych nieścisłości jest to (z obrazów malarzy obcych) dzieło najbardziej zbliżone do historycznej rzeczywistości, czego nie da się powiedzieć o innych obrazach i szkicach.

Ryciny, które powstawały z inspiracji drukowanych relacji i opracowań z reguły cechuje naiwność kompozycji i niski poziom artystyczny. Obrazy pochodzące spod pędzla znakomitszych malarzy, ale znających teren jedynie z opisów książkowych, także przedstawiają wypadki niewłaściwie, a często w sposób fantastyczny. Przykładami niech będą prace Bacler d'Albe'a, Greniera i Bellange'a. Nie tylko artyści puścili tam wodze fantazji przedstawiając topografię terenu, czy przebieg szarży. Idąc za legendą niezwycięzonych polskich lansierów, uzbroili na swoich płótnach szwoleżerów w lance, podczas, gdy pod Somosierrą walczyli oni jeszcze szablami!

Entrée du défilé de Somo-Sierra – tak zatytułowane jest dzieło Bacler d'Albe'a. Spośród wymienionych powyżej pozostawia najwięcej do życzenia tak pod względem artystycznym, jak i z uwagi na realia historyczne. Na planie pierwszym wyobrażone zostało płonące drzewo. Dobywający się z niego płomień i dym zasłaniają sporą część obrazu. Za drzewem znalazła się grupa żołnierzy opatrujących rannych, piechota i szwoleżer z lancą. Obok drzewa leży rozpostarta na ziemi mapa, przy której stoi składany fotel cesarza, jego samego tam nie ma. Jeszcze dalej, już na zakręcie wchodzącym do wąwozu niknie szwadron trzeci lekkokonnych, uzbrojony w lance. Otaczają go zwarte i strome ściany skalnego korytarza, który mają zdobyć. Bacler d'Albe, wydaje się, zwrócił większą uwagę, na to, co działo się na tyłach armii, a nie na samą bitwę. Obraz ten jest chybiony, zarówno kompozycyjnie jak i historycznie.

Dużo lepsze przynajmniej pod względem kompozycji są dzieła Bellange'a. W obrazie zatytułowanym *Somosierra* artysta przedstawił Napoleona wjeżdżającego do wąwozu, prawdopodobnie na pierwszą baterię. Przed cesarzem wznosi się na rozbitym szańcu jeszcze hiszpańska armata, a wokół leżą zabici, ranni, padłe konie, kapelusz, czako i przełamana lanca. W ślad za Napoleonem podąża jeden z generałów, mija ich kilku żołnierzy eskortujących grupę hiszpańskich jeńców, z pełną rezygnacją poddających się losowi. Wzrok cesarza jednakże biegnie dalej, ku zakrętowi omijającemu skalną ścianę, za którą znikają już szwoleżerowie. Spowija ich dym wystrzałów, jeden z koni wraz z jeźdźcem wali się na ziemię. Po lewej stronie, za cesarzem, na trzecim planie otoczonym wysokimi górami wre zacięta walka piechoty francuskiej z hiszpańską. Otaczają ją dymy wystrzałów dorównujące dymom pożarów swoją wysokością i rozległością. Francuzów wiedzie do walki oficer

na wspinającym się białym koniu, być może generał Victor. Tę jednak grupę od cesarza odgradza przepaścisty wąwóz, wybiegający zza zakrętu, poniżej drogi ze szwoleżerami. Malarz uchwycił zatem kilka epizodów, jakie rozegrały się pod Somosierrą. Umieszczenie jednak postaci Napoleona w centrum dzieła tworzy z całości w gruncie rzeczy konne studium zwycięskiego wodza na tle rozgrywającej się bitwy. Tym bardziej, że postać cesarza ujęta jest w takiej właśnie, nieco klasycyzującej konwencji. Lewą ręką ściąga on wodze, prawą zaś wsparł na udzie, wzrok utkwiony w dali, z twarzy przebija niepokój, ale i duma i siła. Uchwycił też malarz nieźle postać wierzchowca, niespokojnego, jakby podnieconego zapachem krwi i prochu. To właśnie wybija się na plan pierwszy i stanowi swoistą apoteozę wielkiego cesarza.

Bellange jest też twórcą rysunku zatytułowanego *Lancier polonais en grande tenue*. Nawiązuje on również do słynnej szarży, jakkolwiek najistotniejsze i centralne jest tu studium szwoleżera z lancą na rozpędzonym wierzchowcu. Obraz ten wypadł artyście dużo gorzej. Szwoleżer ów przedstawiony w typie „starego wiarusa” pędzi mijając grupę przerażonych walczących hiszpańskich powstańców, trając jednego z nich, leżącego pod koniem. Za nim z kurzu i dymów wyłaniają się następni jeźdźcy polscy. W tle wznoszą się dwie strome ściany skalne, porośnięte skąpo drzewami, rozdzielone w centrum przestrzenią gardzieli wąwozu wypełnionej kłębam dymu. Na szczycie skały wznoszącej się po lewej stronie umieścił artysta strzelców hiszpańskich rażących ogniem karabinowym nacierających szwoleżerów. W gruncie rzeczy jednak wszystko, co dzieje się poza pierwszoplanowym jeźdźcem, zacierają się, stanowi jedynie tło. Artystę zajęła głównie postać lansjera, dokładne studium munduru. Przy boku naszego szwoleżera widnieje wprawdzie szabla, jako że jest on oficerem niższego stopnia, ale do walki podąża z lancą. Trudno się jednak dziwić temu faktowi, gdyż jest to swoista maniera panująca wśród Francuzów poruszających temat Somosierry.

Nie inaczej postąpił Grenier. W centrum swojej kompozycji umieścił Napoleona, którego wprawdzie poprzedza na pierwszym planie grupa – szwoleżer opatrujący sobie nogę, martwy Hiszpan i szwoleżer z lancą stojący nad martwym koniem leżącym obok skały, ale to postać cesarza wybija się, dlatego że zasiada na śnieżno-białym koniu z paradną uprzężą. Była to romantyczna maniera, że zwycięskiemu wodzowi, by wyróżnić go spośród innych żołnierzy i oficerów dawano białego konia, a i Napoleon najczęściej dosiadał siwka. Już u Bellange’a postać cesarza w szarym surducie wybija się z całej kompozycji, ponieważ dosiada on wierzchowca o najjaśniejszej maści. Studium białego konia u Greniera jest nieco słabsze od Bellange’a. Cesarza otacza trzech wysokich rangą oficerów. Jako jeden z nich przedstawiony został prawdopodobnie generał Montbrun, dowódca gwardii cesarskiej. Jeden

z oficerów usiłuje okiełznać znarowionego rumaka. Napoleon wskazuje prawą ręką na wznoszące się po jego lewej stronie wzgórza, po których wspina się piechota spowita tumanami mgły i dymów, jakoby stwierdzając, że ona nic nie może zdziałać w bitwie. Jednocześnie zwraca się do oficera szwoleżerów. Ten zaś pokazuje cesarzowi szablą wylot wąwozu z prawej strony, w którym niewidoczni niemal w chmurze dymu nikną szwoleżerowie. Grenier połączył tu dwa epizody – rozkaz Napoleona ataku na baterie hiszpańskie i zdobycie przynajmniej części wąwozu, na co wskazują postaci zabitych i rannych. Jednocześnie artysta ustrzegł się w pewnym sensie błędów poprzedników jeśli chodzi o topografię terenu. Nie znał jej, bo swej piechocie na trzecim planie kazał wspinać się po znacznej stromiźnie, lecz całe tło spowił tak gęstą chmurą dymów i mgieł, że zaledwie po lewej stronie widać cienie artylerii francuskiej i owej piechoty w centrum. Apoteozę bitwy połączył tu malarz z apoteozą cesarza, który na wzór i w pozie klasycznych wodzów – pewien jest zwycięstwa. Ta jego pewność i spokój są skontrastowane z wyrazem twarzy towarzyszącego mu generała, sięgającego dłonią do kapelusza. Gest ten i spojrzenie utkwione w oficera rozmawiającym z Napoleonem wyrażają zdumienie i podziw dla brawury żołnierzy pędzących zwartym szykiem w gardziel otwierającego się przed nimi wąwozu.

Mówiąc o tych obrazach trzeba podkreślić kilka spraw. Przede wszystkim, prócz *Lancier*... Bellange'a, kompozycyjnie wszystkie omówione prace nawiązują w jakimś stopniu do pierwowzoru Lejeune'a. Nie powtarzają go wprawdzie, ale są od niego zależne. Żadna z nich nie pokazuje bezpośredniej walki szwadronu trzeciego na bateriach. Ci szwoleżerowie wszędzie są ukazani w momencie, gdy znikają za zakrętem drogi. Poza nieudany dziełem Bacler d'Albe'a, wszędzie w centrum kompozycji, na pierwszym planie znajduje się postać cesarza. W gruncie rzeczy malarze francuscy tworzyli apoteozy Napoleona, który swoim geniuszem doprowadził do takiego właśnie rozegrania bitwy o drogę do Madrytu. Podkreślali to gestem, mimiką i innymi akcesoriami, np. wyróżnieniem konia cesarskiego. Natomiast *Lancier*... Bellange'a jest w gruncie rzeczy studium ułana, a bitwa rozgrywa się w tle, jakby nieco poza nim.

Sporo realizmu w ujęciach Somosierry dał francuski malarz i ilustrator F. de Myrbach w kompozycjach zdobiących wspomnienia Niegolewskiego w *Aventures de Guerre Massona* [Paris 1894].

Najznakomitszym pod względem kompozycyjnym i artystycznym obrazem malarza francuskiego jest *Somosierra* Horacego Verneta. Doczekała się ona kopii pędzla polskiego malarza Januarego Suchodolskiego. Nie jest to bynajmniej apoteoza cesarza czy bitwy. Jest to malarski hołd złożony człowiekowi, który w czasie szarży znajdował się w odległości około

dziesięciu kilometrów od Somosierry. Szarogranatowe z rudawym odbłaskiem góry, niebo spowite mgłami niebieskosiwymi, w oddali zabudowania kapliczki spowite dymami, a u dołu planu pierwszego, w bardzo ciemnej tonacji przedstawione sceny – unoszenie rannego oficera spod zamilkłej armaty, ranny hiszpański żołnierz siedzący po jej drugiej stronie, wreszcie opłakiwanie zabitego przyjaciela, to wszystko umożliwia wydobycie jako centralnej grupy czterech konnych oficerów, z których jeden, najwyższy rangą, dosiada białego rumaka w pięknej i bogatej uprzęży. Grupa ta stoi pomiędzy dwiema armatami i leżącymi zabitymi, obok szwoleżerów i kilku jeńców hiszpańskich. Z oddali nadchodzą też inne wojska. Białego rumaka dosiada zleceniodawca Verneta – generał Krasiński, w 1808 r. dowódca pułku lekkokonnych gwardii. Scena przedstawiona na tym płótnie wyobraża Kozietulskiego na kasztanie, z przełamanym piórem u czapki, który jadąc śladami trzeciego szwadronu, z grupą wyższych oficerów pułku, relacjonuje przebieg szarży. A właśnie stoją oni na czwartej baterii. Dzieło Verneta, namalowane na miarę jego talentu, nie jest obrazem bitwy, lecz, jak napisał Józef Załuski, „uwiecznieniem pamięci tego historycznego zdarzenia”⁶⁴. Vernet malował na zamówienie i podług wskazówek samego Krasińskiego. Nie ustrzegł się jednak błędów, jakkolwiek nie wyposażył szwoleżerów w lance. Na pierwszym planie, na białym koniu Krasiński słucha relacji Kozietulskiego, jadącego nieco w przodzie i wskazującego na stojących opodal jeńców. Obok jedzie major Dautancourt i prawdopodobnie kapitan Dziewanowski, który przecież wkrótce po bitwie zmarł z ran odniesionych przy zdobywaniu trzeciej baterii.

Załuski w swoich wspomnieniach kwestionuje także stroje, w jakich Vernet przedstawił oficerów. Dzień był mglisty i chłodny, wszyscy byli w odzieży marszowej i płaszczach, Kozietulski nie mógł mieć przełamanego pióra, bo w ogóle nie szarżował w czapce z piórem, a o bitwie nie mógł wiele opowiedzieć, bowiem w pierwszym natarciu zabito mu konia⁶⁵. Vernet nie znał Sierra Guadarrama. Znać musiał natomiast krajobraz alpejski, który stanowi malownicze tło obrazu. Trzeba jednak stwierdzić, że mimo wielu nierzeczywistych szczegółów, obraz ten, wielokrotnie reprodukowany, należy do ciekawych ujęć wydarzenia i najszerzej jest znany we Francji, niewątpliwie również ze względu na nazwisko artysty.

W polskiej batalistyce najwcześniej próbował przedstawić bitwę o Somosierrę Antoni Ziemięcki⁶⁶. Następnie Józef Sonntag, żyjący w końcu XVIII i w pierwszej połowie XIX stulecia namalował obraz *Kozietulski na czele*

⁶⁴ Z a ł u s k i. *Wspomnienia* s. 142.

⁶⁵ Tamże s. 19.

⁶⁶ M. P o r ę b s k i. *Malowane dzieje*. Warszawa 1962 s. 124 i 204.

trzeciego szwadronu pułku szwoleżerów w wąwozie Somosierra. Obraz ten, ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie, przedstawia Koziętulskiego na czele szwoleżerów, wjeżdżającego do wąwozu. Jeździec znajdujący się tuż za nim osuwa się z konia, trafiony kulą jednego ze strzelców ukrytych na skałce porośniętej gęsto drzewami i krzewami. Za szefem szwadronu, wskazującym kierunek uderzenia szabłą, ukazany jest pejzaż. Widać znalazła się tam rzeka wijąca między poszarpanymi wysokimi brzegami porośniętymi bujną roślinnością, na prawym brzegu stoi Napoleon z artylerią francuską. Dymem tej baterii odpowiadają dymy zza rzeki przesłaniające zarys gór. Kapliczka rozrosła się tu do okazałego kościoła, przedstawionego nieudolnie – widzimy i fasadę i elewację boczną. Obraz jest naiwny w kompozycji i pełen nieścisłości. Błękit nieba koresponduje z białymi obłokami, błękitem rzeki, piękną zielenią roślinności, ziemia i skały utrzymane są w tonacji jasnego brązu. Jest to więc letni dzień, a nie zimowy. Topografia z gruntu fantastyczna, zarówno jak i pozycje zajmowane przez wojsko. Szwoleżerowie atakują w paradnych mundurach, uzbrojeni w szable, ale z boku wyrastają trzy piki z białymi kokardami. Obraz ten, to dzieło artysty małej klasy. Należy więc przyjrzeć się tym, które reprezentują większe walory artystyczne.

Temat Somosierry podejmowali w swojej twórczości Piotr Michałowski i January Suchodolski oraz Kossakowie Juliusz i Wojciech. Pierwszy z nich powracał do tematu wielokrotnie, poszukując najlepszego rozwiązania kompozycyjnego. Podejmował pracę po dokładnej lekturze relacji opisujących bitwę. Szczegółowych wyjaśnień dotyczących terenu, jego ukształtowania, ustawienia wojska, rozpoczęcia i przebiegu szarży, szukał w rozmowach z generałem Załuskim⁶⁷. Ta ze wszech miar godna uwagi współpraca Załuskiego z Michałowskim była poszukiwaniem najwłaściwszego ujęcia szarży, nadania jej maksimum dynamizmu i ekspresji. Niestety, śmierć malarza przerwała prace nad tym tematem. Pozostałe jednak szkice ołówkowe, akwarele i obrazy, znacznie różniące się w kompozycji, pokazują to twórcze poszukiwanie najdoskonalszej formy dla wyrażenia tematu.

Michałowski był malarzem o bardzo indywidualnym, nowatorskim na swoje czasy, stylu wpływającym z odczucia formy, ruchu, gry kontrastów. Był batalistą tworzącym „rycerską epopeję polską”, ale kultywował też gorliwie legendę bohatera XIX stulecia – Napoleona Bonapartego. Pociągał go temat bitwy z bezimiennym bohaterem – żołnierską gromadą⁶⁸. Był malarzem na wskroś romantycznym. Wśród elementów formalnych znalazła się niezwykła ekspresja linii, dynamika przedstawianych kształtów, artysta malował za

⁶⁷ Z a ł u s k i. *Wspomnienia* s. 140.

⁶⁸ M. M a s ł o w s k i. *Piotr Michałowski*. Warszawa 1974 s. 13.

pomocą dużych plam barwnych, kontrasty światłocienia oddają ruch i dramatyczne napięcie akcji. Jednocześnie obok tak romantycznego podejścia cechowała Michałowskiego pasja do realizmu i autentyzmu. To dlatego gromadził szczegółowe informacje o szarzy, chciał nawet zwiedzić miejsce bitwy⁶⁹.

Pierwszy obraz Somosierry powstał już około 1835 r. Ale wizja ta jest jeszcze mało oryginalna. Zbyt mało w niej dynamiki i ekspresji. Dopiero w roku 1844 koncepcja ulega całkowitej przemianie. Artysta pozostawił wiele szkiców ołówkowych. Natomiast w Muzeum Narodowym w Krakowie znajdują się trzy jego obrazy olejne przedstawiające szarżę. Na jednym z nich, o podłużnym poziomym formacie, rozwija się przed widzem kawalkada jeźdźców, przelatujących ponad baterią artylerii. Malarz wyraźnie zaznacza pędzące konie, skłębione postacie ludzkie, ponad nimi zaś wznosi się skalna ściana zasnutą dymami i mgłą przesłaniającą niebo. Kompozycja ta jest podobna do *Somosierry* Michałowskiego z Luwru. Tam również dnem wąwozu przesuwają się szereg konnych. Malarz uchwycił ruch postaci, nagłe skrety ciał ludzkich i końskich. Wszystko to przewala się od lewej ku prawej stronie obrazu i tam ruch ten zwalnia – tam dochodzi do walki. Zarówno walkę, jak i góry, na tle których ma miejsce bitwa, przesłania gęsta złotozielonkawa warstwa dymu, ponad którym wznosi się burozielony zarys gór i złotoliliowe niebo. Operując dużymi plamami barwnymi, uzyskuje artysta efekt ekspresji, mniej jest tu zaś patosu. To bardzo malarska wizja „drogi po śmierć i zwycięstwo”, choć jeszcze nie osiąga doskonałości.

W muzeum krakowskim znajduje się też obraz, a właściwie szkic olejny Michałowskiego, gdzie zmienia on kompozycję dzieła. Wygląda, jakby oglądał bitwę od tyłu. Na pierwszym planie zjawiają się skłębione ciała ludzi i koni ograniczone dość wysokim zrębem bocznych zwalisk. To, co jest przed szarżującymi, spowija głęboka mgła pomieszana z dymami. Ruch wydobyty jak zwykle dużymi plamami barwnymi jest jakby nie ukierunkowany – to wszystko wiruje, kłębi się.

A jednak był już stąd jeden krok do stworzenia najdoskonalszej kompozycji bitwy w górach. Artysta mówił: „bitwa ta ściśnięta w stromym wąwozie powinna wyglądać jakoby ognista błyskawica, przedzierająca płótno od dołu do góry”⁷⁰. Obraz powstały w okresie około 1845-1855 jest niezwykle ekspresyjny. Jest w nim pokazana siła, potęga kawalerii mknącej jak błyskawica w górę płótna, ku ledwie wyłaniającym się z kurzu działom. W pierwszej chwili dostrzegamy plamy, wśród nich gmatwaninę ludzi i koni.

⁶⁹ Tamże s. 14-15.

⁷⁰ Tamże s. 32.

Góry osłania złotoróżowa kurzawa, gorący, czerwony płat nieba kontrastuje z nią, z kawalerią i fragmentem płaszczyzny ziemi w dole płótna. Forma zaznaczona została dużymi plamami barwnymi o nierównej powierzchni farb. Plamy czerwieni, brązu i bieli przeplatają się dając wrażenie niesamowicie dynamicznego ruchu. Kompozycja ta jest niezwykle emocjonalna, ale jednocześnie logiczna i przemyślana głęboko – pęd koni, ruch ludzi – to wszystko zostało zaobserwowane w najdrobniejszym szczególe. W pierwszej chwili zdaje się, że plamy rozmywają się, są ulotne – to jeszcze bardziej podkreśla dynamikę rozgrywającej się batalii.

Jak można określić malarstwo Michałowskiego? Jego realizm przejawia się w uzbrojeniu i umundurowaniu, we wnikliwej obserwacji pędu koni, ruchu ludzi zagrzewających siebie i innych do walki, walczących i ginących. Artysta, mimo swoich chęci, topografii nie poznał z autopsji. Wszakże w najdoskonalszej z jego wizji góry nikną wśród dymów i kurzu, mimo tego realizmu jest to jak najbardziej artystyczna wizja. To nie epizod opisany w pamiętnikach, nie ma tu nigdzie tej przesławnej kapliczki, gdzie bój osiągnął swoje apogeum. To wizja górskiej bitwy, apoteoza – nie wodza, a tego zbrojowego, bezimiennego bohatera – żołnierzy. Doskonała forma niemal impresjonistyczna właśnie tu oddaje moment, ułamek sekundy zmagania z tak wielką ekspresją i dynamiką, jaką bardziej można odczuć niż wyrazić w słowach. Geniusz artysty tak właśnie stworzył apoteozę romantycznego bohaterstwa i bohatera romantycznego. Tak tworzył legendę polskich szwoleżerów gwardii.

January Suchodolski, tworzący w tym samym okresie, niewątpliwie obdarzony był mniejszym talentem niż Piotr Michałowski. Zresztą i mniej pociągały go poszukiwania formalne. Stylem swoim upodabnia się do Horacego Verneta, którego był uczniem i wielbicielem. Był realistą, choć jednocześnie jego obrazy przepełnia patos i heroizm – tak nieodzowne u polskich batalistów – romantyków. Suchodolski kilkakrotnie kopiował *Somosierre* Verneta i pozostawał pod jego silnym wpływem, co uwidacznia się np. w heroizacji konia. Jest on w stylu vernetowskim – arab, z rozwianą grzywą i ogonem, z rozdętymi chrapami⁷¹. Jednak pewnemu usztywnieniu kompozycji i tym zapożyczeniom towarzyszy spora własna inwencja twórcza, fantazja, biegłość w operowaniu walczącymi masami postaci i w wydobyciu ruchu⁷². Był przecież Suchodolski zawodowym wojskowym, uczestnikiem powstania listopadowego. Poza kopiowaniem swojego mistrza malował kilkakrotnie sam *Somosierre*. Około 1843 r. powstaje płótno *Zdobycie wąwozu*

⁷¹ K. S r o c z y ń s k a. *January Suchodolski*. Warszawa 1984 s. 15.

⁷² Tamże s. 17.

*Somosierry*⁷³. Artysta przedstawił tu walkę na jednej z baterii. Przed widzem rozwijają się szare, potężne i proste ściany gór, na których szczytach stoją hiszpańscy strzelcy. Armaty na pierwszym planie już milczą, ale zza nich i zza postaci walczących dobiega się białozłocista chmura dymu po wystrzale i ten niespodziewany błysk stwarza wrażenie istnienia tam jeszcze głębszej otchłani. Od lewej strony ku prawej pędzą nieustraszeni jeźdźcy, między działami i przed nimi widać zaciętą walkę, Hiszpanie jeszcze się bronią. Jeden z nich, doskonale widoczny, bo spowity długim, czerwonym płaszczem, zamierza się nożem, by dobić rannego szwoleżera, leżącego w pobliżu armaty. Tymczasem w walce z przeciwnościami terenu i z zaciętym wrogiem tłum jeźdźców już przerywa obronę hiszpańską, a na czele podąża, na białym koniu – atrybucie romantycznego wodza – bohatera – Koziętulski. Wiele w tym obrazie patosu i wzniosłości i wiele nieścistości, zarówno w przedstawianiu terenu, jak i dowódcy. Ale Suchodolski nie zakładał sobie dokumentalnej ścisłości. To przecież był obraz wielkiej bitwy, hołd złożony polskim szwoleżerom, apoteoza garstki Polaków, którzy rzucili na kolana hiszpańską armię.

Drugi obraz *Bitwa pod Somosierrą*⁷⁴ z okresu około 1860-1862, Suchodolski namalował według wskazówek gen. Łubieńskiego. Nie jest on jednak pozbawiony błędów, przede wszystkim dlatego, że walkę rzuca na tło alpejskiego krajobrazu. Artysta przedstawił końcowe fragmenty szarży – zażartą walkę na ostatniej baterii. Miała tam, w najwyższym punkcie znajdować się kapliczka. Oto w centrum obrazu, na brunatnoczerwonożłocistej skale wznosi się kapliczka, otoczona chmurą dymu, przesłaniającą do połowy postacie strzelców broniących się jeszcze. Ponad nią, jakby na zakończeniu potężnej skalnej grani, stoi jeszcze jedna grupa Hiszpanów, patrzących z przerażeniem na to, co rozgrywa się u ich stóp. Droga obiega tę niby iglicę skalną z kapliczką z trzech stron, straszliwi jeźdźcy wypadają z prawej strony, a niktą w drugim wąwozie-kanionie z lewej strony. Lecz na pierwszym planie nie ma już szarży, tu artysta przedstawia walkę. W tym kłębowisku postaci wokół zamilkły armaty, pędzą jeźdźcy, walą się zabijane konie, padają ranni i zabici. Spowijają to wszystko siwe dymy, w górze łączące się z błękitem nieba, w dole i po bokach – z szarościami skał, wśród których kryją się umykający wrogowie. Drugą poza kapliczką oś pionową na obrazie wyznaczają dwie postacie. Jedną z nich jest oficer wydobywający się spod martwego konia, szablą wskazujący nadjeżdżającym towarzyszący przeciwnika. Ponad nim, na wspinającym się białym rumaku, inny oficer, wznosząc szablę

⁷³ Obraz znajduje się w Muzeum Narodowym w Poznaniu.

⁷⁴ Obraz znajduje się w Muzeum Narodowym w Warszawie.

ponad głową i zwracając się ku pędzącym za nim jeźdźcom, zagrzewa ich okrzykiem do ostatniego już wysiłku. Jeździec ten przedstawiony został niemal dokładnie w pozie Sobieskiego z pomnika w Łazienkach. Jest to właśnie ten romantyczny, bohaterski i zwycięski wódz. Historycznie rzecz ujmując, powinien to być Niegolewski, który zdobywał ostatnią baterię i którego Napoleon później udekorował Legią Honorową odpiętą od własnej piersi.

Obraz ten tętni heroizmem, jest wzniosły i patetyczny, pomimo pewnych błędów, ale też dzięki nim nabiera tak silnej bohaterskiej wymowy. Krajobraz surowy, dziki, nie do zdobycia, potęguje jeszcze wrażenie. Suchodolski nie obawia się też, zarówno w jednym jak i drugim obrazie przedstawić bohaterstwa hiszpańskich żołnierzy. Oni walczą z poświęceniem, z oddaniem, pomimo tego, że ich klęska jest już przesądzona. Ale czyż nie bardziej romantyczna i pełniejsza patosu jest walka gigantów? Nie jest to przecież apoteoza bitwy w górach, ale tej jednej i konkretnej, nie apoteoza bohatera zbiorowego, ale każdego z tych, którzy walczą, padają, umierają i tych którzy przeżyją. Do takiej koncepcji realia nie były zbyt potrzebne. Nie bez racji podkreśla się, że choć wiele czerpał z warsztatu swego mistrza, tym różni się Suchodolski od Verneta, że wlewa ciepło do swych obrazów – ciepło polskiego ducha, rozumiejącego i czującego w innych kategoriach Somosierę.

Równie niefrasobliwie, jeśli chodzi o topografię, a nawet pewne szczegóły historyczne, podszedł do tematu w kilku swoich kompozycjach Juliusz Koszak. Znał on wprawdzie Horacego Verneta, ale uczniem jego nie był i pod tym względem jest bardziej samodzielny od Suchodolskiego⁷⁵. Widać to na przykład w podejściu do konia. Juliusza Kossaka bardziej zajmuje studium konia niż charakteryzacja go na rumaka bohaterskiego. Toteż jego konie są pełne życia, ukazane w całym swoim pięknie i wdzięku. Względy formalne zajmowały artystę o tyle, o ile były przydatne w jego twórczości. Był batalistą i miłośnikiem koni. Pasjonował się uwiecznianiem historii, heroicznym dziejów narodu polskiego, bohaterskich czynów⁷⁶. Wprowadzał znakomite niekiedy pejzaże jako tło do swych obrazów, choć nie znając z autopsji wielu miejsc czynił to wedle swoich wyobrażeń, jak ma to miejsce w *Somosierze* z 1864 r. Tu jako tło zostają wprowadzone niebotyczne góry, gdzieś porośnięte lasem, w dużej części przesłonięte dymem, spoza którego zaledwie wyłania się zarys kapliczki. Poniżej, na zakręcie drogi, stoi krzyż. Nie ma tu walki. Bitwa zakończyła się kilka chwil wcześniej. Cała droga usłana jest trupami ludzi i koni, gdzieś żołnierze znoszą rannego. W

⁷⁵ M. Maślowski. *Juliusz Kossak*. Warszawa 1984 s. 32-35.

⁷⁶ Tamże s. 45.

oddali jeszcze tylko trwa walka piechoty francuskiej z hiszpańską, ale obie giną w tumanie dymu. Na pierwszym planie znalazł się Napoleon dosiadający wspaniałego, białego araba – jest to jedno z tych znakomitych studiów koni. Cesarz przedstawiony został niemal w konwencji rzymskiego imperatora – wyprostowany w siodle, lewą ręką powściąga wierzchowca, prawą, wyciągniętą w geście przypominającym Marka Aureliusza, wskazuje na wjeżdżający do wąwozu pułk lekkokonnnych, który przyprowadził, wstrzymujący przed nim wierzchowca, pułkownik Wincenty Krasiński. Z jego postawy i twarzy bije wyraźna duma. Ale cesarz, odebrawszy meldunek od niego, zwraca twarz w stronę nadchodzącego Kozietulskiego. Salutuje on do czapki z przelamanym piórem, w lewej dłoni trzyma szablę. Za chwilę złoży cesarzowi raport o bitwie. Z całej prawdy historycznej o Kozietulskim, artysta zachował to, że szef szwadronu stracił w bitwie konia. Za cesarzem stoją oficerowie sztabu. Na ich twarzach maluje się podziw i zdumienie. Kilku stanęło w kole opodal i komentuje wydarzenie. Podobnie jak Suchodolski, Juliusz Kossak nie przejmuje się faktem, że przebiera swoich szwoleżerów w paradne mundury. Wyglądają w nich piękniej, jak bohaterowie. Najważniejsze, że zgadza się uzbrojenie, choć pewnie wołałby ich widzieć artysta z lancami. Mniej też tu niewątpliwie patosu aniżeli w wizji zażartego, śmiertelnego boju, ale występuje wyraźna heroizacja miejsca – to te niedostępne góry spowite dymami wystrzałów. Wyraźna jest tu też duma z odniesionego zwycięstwa. Inaczej niż u malarzy – Francuzów – oficerowie francuscy są odsunięci na bok, a wybijają się postaci cesarza i szwoleżerów. Napoleon tak pokazany – dziękuje, jest zadowolony, to nie on pomimo swojej pozy jest głównym bohaterem bitwy, zdaje się jakby obraz był ilustracją do jego słów – „Ils sont braves, ces Polonais!”

W cyklu „Pieśń Legionów” z 1893 roku umieścił Juliusz Kossak rysunek zatytułowany „Somosierra”. Przedstawia on dwóch oficerów lekkokonnnych gwardii – znów Krasińskiego i prawdopodobnie Kozietulskiego. Trzymają oni w dłoniach szable na sztorc i z wolna przejeżdżają obok armaty i leżącego opodal, martwego Hiszpana, a wokoło leżą resztki uzbrojenia. Za oficerami podąża trębacz i inni szwoleżerowie. W oddali artysta umieścił postać cesarza ze sztabem, wydającego rozkazy oficerowi. Poza tą grupą wznosi się krzyż – niemylny dowód, że oto akcja rysunku umieszczona została na czwartej baterii. Przesłonięte mgłą, ledwo widoczne, wznoszą się w oddali góry. Tu już zupełnie brak jest walki, panuje spokój po bitwie. Podobnie, jak w obrazie poprzednim, mniej tu patosu. Po prostu są to sceny z historii. A jednak w tym rysunku artysta postać Napoleona zepchnął do drugiego planu. Scena została doskonale wyreżyserowana jako apoteoza lekkokonnnych gwardii.

Wojciech Kossak wraz z talentem przejął od ojca umiłowanie historii zwłaszcza wojskowych i wojennych dziejów Polski. Właśnie wśród obrazów historycznych maluje prawie wyłącznie bitwy. A był m.in. malarzem epopei napoleońskiej. Swoje malarstwo postawił na płaszczyźnie ściśle historycznej. Chciał przedstawiać bitwy takimi, jakie one były, nie jakie można było sobie wyobrazić. Miały być zgodne z realiami i pozbawione zbędnych uniesień, patosu. Jego żołnierze, to ludzie walczący z zaciętością – by przeżyć. Jego konie, to nie rumaki imperatorów, a zwykłe, niekiedy rozhukane, znarowione lub przerażone wojskowe wierzchowce. I rzecz ciekawa, że te sceny, tak zgodne z prawdą historyczną – niekiedy przepełnia patos nie mniejszy niż w pracach Suchodolskiego i innych romantyków.

Do Somosierry malarz podszedł pierwszy raz nie znając jeszcze konfiguracji terenu. Ten pierwszy obraz⁷⁷ należy więc jeszcze do „fantazji na temat szarzy”. Na pierwszym planie widnieje bateria hiszpańska – przy ostatniej z armat kanonier przykłada lont do zapłonu – za chwilę wystrzeli. Obok osuwa się na ziemię ranny doboż, powstaniec przygotowuje się do strzału, a przed nim jeszcze jeden właśnie strzela, w pobliżu leży zabity żołnierz. Dalej, na baterii wre zażarta walka, w tym kierunku też biegnie, umykając przed rozhukanymi końmi, powstaniec. Tymczasem szwoleżerowie już dochodzą do baterii. Koń jednego z nich ugrzązł gdzieś między armatami i pada śmiertelnie zraniony. Podobnie szwoleżer zasłania twarz – raniony przez strzelca wyłaniającego się z tumanu mgły i spychany bagnetem z siodła – spada na ziemię. Ale już za chwilę pozostali jeźdźcy wpadną na baterię, jeszcze jeden osuwa się ranny. Ci, którzy jadą na końcu, zasłaniają się przed kamieniami zrzucanymi z góry, bowiem tuż za jeźdźcami, z oparu kurzu i mgieł oraz dymu wyłania się gładka ściana kanionu, na którego szczycie stoją strzelcy i powstańcy – „guerilasi”, zrzucający w dół odłamki skał.

Fantazja artysty podsunęła mu nowe i niezwykle, ale też niezgodne z historycznymi realiami rozwiązanie tematu. W pierwszej chwili uderza oglądającego niezwykła zaciętość obu stron walczących. Oni nie są już pełnymi patosu herosami. Ci ludzie naprawdę się zabijają. W następnych kompozycjach artysta rozwinie to aż do ukazania zwierzęcej niemal zaciekłości jednej i drugiej strony. Dla Wojciecha Kossaka legenda w momencie tworzenia nie istnieje. Ale on sam tworzy legendę Somosierry. Około połowy 1899 r. postanowił namalować trzecią (po Raławicach i Berezynie) panoramę, tym razem przeznaczoną dla Warszawy. To miała być właśnie *Somosierra*.

⁷⁷ Obraz reprodukowany w *Źródła do historii pułku polskiego lekkokonnego*. Wyd. A. Rembowski. Warszawa 1899.

W listopadzie tegoż roku, w towarzystwie znakomitego pejzażysty, Michała Wywiórkowskiego, Kossak wybrał się do Hiszpanii, by przeprowadzić studia terenowe w miejscu bitwy. W 1900 r. były gotowe cztery olejne szkice. I to wszystko, co pozostało z gigantycznego projektu. Jakkolwiek jeden szkic przedstawia wojsko hiszpańskie, dwa – francuskie, czwarty dopiero – szwadron lekkokonnych – gubernator Warszawy książę A. Imertyński uznał całość za szkodliwą dla bezpieczeństwa państwa. Nie pomogła nawet osobista interwencja cesarza Wilhelma II – panorama nie została nigdy namalowana⁷⁸.

Cztery szkice do panoramy przedstawiają bitwę toczoną w rzeczywistej scenerii Somosierry i w warunkach atmosferycznych zbliżonych do tych, jakie panowały 30 listopada 1808 r. Widać zatem łagodne wzgórza, niewysokie, pokryte zieloną trawą, a w dużej części jasnymi złomami skalnego kruszywa – produktu erozji starych gór. Okalają one łagodnie szeroką, lecz bardzo nierówną płaszczyznę, usianą wykrotami i licznymi, odłupanymi blokami skalnymi. Jej środkiem ciągnie się bita droga, zamknięta po bokach kamiennymi murkami i wysadzana wysokimi drzewami o pożółkłym listowiu. Niebo jest blade, niemal sine, przedziera się jakby z trudem przez zwały ciężkich ołowianych chmur. Chmury te ogarniają grzbiety gór. Na ich zboczach unoszą się zimne, białe mgły, podobne w barwie do dymów wystrzałów. To zgodne jest z relacjami pamiętnikarskimi, mówiącymi o mglistej i zimnej pogodzie. Zaczynał nawet pruszyć śnieg. W tej jak najbardziej realnej scenerii rozgrywa się wielka batalia o wejście do Madrytu. Oto więc *Szarża na baterie hiszpańskie*. Rozwija się ona od lewej do prawej strony obrazu. Po lewej – zdobyta pierwsza bateria, dym jeszcze unosi się ponad nią, wśród armat leżą zabici żołnierze obu stron, martwe konie i ranni. Na pierwszym planie kilku żołnierzy hiszpańskich uchodzi z wozem zaprzęgniętym w osły, jeden z powstańców dobija bagnetem rannego szwoleżera. A tymczasem szwadron, wśród dymu i kurzawy, pędzi dalej. Kula armatnia rozrywa się wśród szeregów – padają ranni i zabici, wałają się konie, ale czoło szwadronu już wypadło za zakręt, już wpadają na drugą baterię, przesłoniętą drzewem. W dali widać trzecią baterię, jeszcze dalej – kapliczkę, ponad którą wznosi się potężna, rozłupana skała. Na przeciwległych wzgórzach walczy piechota. Dymy mieszają się z mgłami. To był ten najniebezpieczniejszy dla księcia Imertyńskiego szkic, w którym pomimo strat, pomimo zaciętości Hiszpanów, nic nie jest w stanie powstrzymać „błyskawicy”, o której pisał Michałowski. *Droga z Burgos* (drugi szkic), to droga, na której leżą zabici, martwe konie, ranni opatrują sobie nawzajem rany. Obok, na przełaj, przez

⁷⁸ K. O l s z a ń s k i. *Wojciech Kossak*. Wrocław 1982 s. 20-21; W. K o s s a k. *Wspomnienia*. Wyd. K. Olszański. Warszawa 1971 s. 161-185.

pole pędzą francuscy oficerowie i biegnie oddział piechoty. Żołnierze pozdrawiają szwoleżerów, oficerowie oddają im honory wojskowe. Na zboczach jeszcze walczy piechota, niedaleko, zwartym szykiem wjeżdża pułk kawalerii, a do białego, kamiennego mostu dojeżdża na siwym koniu Napoleon w otoczeniu sztabu. *Droga do Madrytu otwarta* – to spojrzenie w przeciwnym kierunku. W dali, pośród zieleni ciągnie się biała wstęga drogi, ponad nią unosi się mgła. Drogą i wokół niej maszerują kolumny wojsk. Na pierwszym planie w kierunku gór umykają Hiszpanie, ciągnąc za sobą objuczone osły i wozy. W gromadzie uchodzących ludzi panuje panika i ogólne przerażenie. Nie zwracają oni uwagi na garstkę usiłujących się jeszcze bronić towarzyszy walki. I wreszcie – *La guerilla*. Zielona przestrzeń łagodnego zbocza rozdzielona została na dwie części pasem nieregularnie rozrzuconych skał. Nie są one nieskazitelnie szare. Splamiła je krew, bo stanowią barierę i szaniec. Za nimi ukryci bronią się z uporem i zaciekłością powstańcy hiszpańscy. Ku nim podąża młoda kobieta trzymająca w dłoni karabin i wiodąca osła niosącego na grzbiecie martwego bądź rannego mężczyznę. Wśród walczących znajduje się druga kobieta, a nawet dziecko. Nikt się nie cofa, bronią się wszyscy i za wszelką cenę przed nacierającą piechotą francuską. Jej atak nie odnosi skutku. Żołnierze padają jeden obok drugiego – zabici i ranni. Zaciekłość przeciwnika zmusza ich by stali na miejscu.

Ten ostatni szkic stanowi jakby kontrast dla pierwszego. To, co jest niemożliwe dla, z poświęceniem walczących za swojego cesarza, piechurów, jest możliwe dla szwadronu lekkokonnych, a przecież spotkali się z nie mniejszym oporem i zajadłością obrońców, przeradzającymi się w nienawiść i okrucieństwo.

Wojciech Kossak nigdy nie zrealizował swojej wielkiej koncepcji, ale do motywu Somosierry powracał wielokrotnie. Nie mogąc wyzwolić się spod uroku szarży, przywoływał na swych płótnach epizody z bitwy i tworzył własne wizje. *W noc rocznicy* – to cień cesarza wyłaniający się z tumanu mgieł spowijających wąż. Towarzyszą mu cienie wiernych szwoleżerów. Artysta maluje też takie obrazy, jak: *Szwoleżer gwardii polskiej*, *Na podjeździe* i *Szwoleżer z eskorty Napoleona*. Wszystkie one za tło mają pejzaż Somosierry. W obrazie *Przed szarżą* przedstawiony został szwoleżer z fajeczką, pomiędzy dwoma końmi, patrzący w dal, gdzie toczy się walka. Na drodze stoi dwóch francuskich oficerów oglądających i komentujących trwającą bitwę.

Płótno *Napoleon wjeżdża do zdobytego wąwozu Somosierry* przedstawia moment, gdy cesarz wjeżdża drogą otwartą przez trzeci szwadron. Witają go radosnymi okrzykami ranni żołnierze. W poprzek drogi leży martwy szwoleżer, zabite konie, bęben, jest dużo krwi. Napoleon, na białym koniu zjeżdża wolno z mostu. Przed witającymi go żołnierzami cesarz zdejmuje kapelusz.

Na twarzy jego maluje się podziw, zadowolenie, a nawet zaskoczenie. W ślad za nim na most wjechali oficerowie sztabu. Trochę niecierpliwie patrzą w głąb wąwozu. Pobliskim zboczem przechodzi piechota, góry zasnuły mgły. Nacisk artysta położył na gest pozdrowienia cesarskiego. To nie ma być apoteoza wielkiego cesarza. On – imperator – oddaje hołd swoim dzielnym i gotowym na wszystko żołnierzom. I artysta też – poprzez krew i zabitych, bo to jest symbolem najwyższego poświęcenia.

I wreszcie płótno nawiązujące bezpośrednio do udziału trzeciego szwadronu w bitwie – *Szarża w wąwozie Somosierry*. Obraz niezwykle dynamiczny i tragiczny, sceneria pozostaje taka, jak w panoramie. Tragizm zaś artysta wydobyl w prosty sposób – oto walkę przy baterii armat zawężił do boju zaledwie kilku ludzi. Pozostałych – cały szwadron – przesłaniają drzewa i dym wystrzałów pomieszany z mgłą. W poprzek drogi stoi bateria trzech armat, do zapłonu środkowej ukryty za lawetą kanonier przykłada lont. Między jej kołami kryją się piechurzy – jeden składa się do strzału, drugi walczy z przelatującym obok szwoleżerem. Ten zamierza się nań szablą, ale prawdopodobnie zdoła przejść dalej, jadący obok niego – spada z konia. Za jeszcze jednym, rannym jeźdźcem, z mgieł wyłania się postać następnego. Uzupełnienie tego obrazu stanowi płótno *Bateria zamilkła*. Jest to niejako ujęcie tego samego miejsca, ale pokazuje armaty, rozrzuconą broń, martwych ludzi i konie, wszystko okryte mgłą. Panuje ponury spokój – bateria została zdobyta.

Można się zastanowić, czy udało się w tych obrazach artyście ukazać choć odrobinę patosu. W dużej mierze jest to odczucie osobiste widza. Ale jeśli wyrażony tu został patos, to nie w geście czy pozie. Nikt bodaj lepiej od Wojciecha Kossaka nie umiał oddać atmosfery boju – tej specyficznej mieszanki ognia, szaleństwa i poświęcenia. Ale wszystko to dotyczy zwykłych ludzi, którzy naprawdę walczą, naprawdę umierają, ich zaciętość, nienawiść to uczucia ludzkie.

Należy dodać, że jakkolwiek licząc się z realiami historycznymi, artysta świadomie popełnia nieściskość. W brzydkiej, późnojesiennej, mglistej pogodzie każe szarżować swoim jeźdźcom w paradnych mundurach. Kossak wiedział, że było inaczej, ale te mundury były piękniejsze od szarych płaszczy, dawały lepszy efekt barwny, a może po prostu bardziej się malarzowi podobały. O tym zaświadcza Stanisław Gepner, dyrektor Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie⁷⁹.

Porównując dzieła malarzy polskich i francuskich nasuwa się kilka uwag. Po pierwsze, Polacy mieli lepsze rozeznanie i nie popełniali na ogół błędów

⁷⁹ O l s z a ń s k i, jw. s. 35-36.

dotyczących uzbrojenia, jak czynili to ich francuscy koledzy, po drugie, Francuzi, zdając sobie sprawę z fenomenu szarży pod Somosierrą, ujmowali ją zwykle w konwencji apoteozy cesarza lub armii cesarskiej, jako element legendy napoleońskiej. Horacy Vernet stanowi tu wyjątek, ale on działał na wyraźne zlecenie Krasińskiego. Dla polskich artystów była to przede wszystkim polska bitwa. Jeśli wyobrażają Napoleona, to w chwili, gdy cesarz oddaje honory polskim żołnierzom. Bitwa ta była symbolem polskiego męstwa i tego, że Polacy potrafią dokonać nawet niemożliwego. Przecież księcia Imertyńskiego nie przeraziła jakaś wojna z początku XIX wieku, ale otaczająca ją legenda, która streściła się w jednym, przypisywanym Napoleonowi zdaniu „Il ne doit y avoir, pour mes Polonais, rien d'impossible!” To właśnie z legendy Somosierry, zakorzenionej w potocznej świadomości, wynikało, że każdy następny obraz był jej rozdziałem i był hołdem złożonym szwoleżerom gwardii.

ZAKOŃCZENIE

W rozważaniach nad prawdą i legendą Somosierry staraliśmy się, uwzględniając dotychczasowe badania, a szczególnie pracę M. Kujawskiego, wykazać, że prawda i legenda chadzą obok siebie. Często wzajemnie się przenikają i uzupełniają. Zależy wszystko od sposobu i punktu patrzenia na fakty. Szarża w wąwozie u wielu jej uczestników i obserwatorów, nie mówiąc o historykach, jak widzieliśmy, była różnie odbierana, w zależności od stosunku do cesarza i Polaków, a także od własnego zaangażowania. Przykładem może być de Ségur i wielu innych, nie tylko Francuzów, ale i Polaków – Krasiński, Łubieński. Legenda występuje w najważniejszym źródle, jakim jest *13 Biuletyn Armii Hiszpanii*, w listach Kozińskiego, Łubieńskiego i relacji Krasińskiego. Nie znaczy to wcale, że źródła te są fałszywe. Ich autorzy starają się jedynie wyakcentować własne zasługi. Wolne od takiej postawy są w dużej mierze relacje Niegolewskiego i Załuskiego, co podkreśla literatura historyczna.

Legenda Somosierry rozmija się w wielu wypadkach z prawdą historyczną. Odgrywają tu dużą rolę sympatie i antypatie, tak do cesarza, jak i wojen przez niego prowadzonych. Staraliśmy się te sympatie i antypatie pokazać, pozostawiając osąd samym czytelnikom.

Największym nosicielem legendy jest poezja. Widać to wyraźnie na przytoczonych przykładach. Autorzy nie muszą tu dbać o zgodność opisywanych faktów z prawdą historyczną. Wybija się na plan pierwszy w tych opowiadaniach niezwykłość wydarzenia, bohaterstwo ludzi i geniusz wodza.

Podobnie jak w malarstwie, wizja twórcy obrazu dominuje ponad prawdą historyczną.

Wracając do osławionej szarzy wypada stwierdzić, że mimo dobrej sytuacji liczebnej armii francuskiej, Hiszpanie zdecydowani byli bronić wąwozu i drogi do Madrytu. Patriotyzm i nienawiść do najeźdźcy utrzymywały dobry nastrój w armii hiszpańskiej. Ufni w niedawne zwycięstwo nad Francuzami, popełnili karygodne zaniedbanie, które natychmiast wykorzystał Napoleon. Nie pomyślano o oszańcowaniu baterii, które ustawione w miejscach zakrętów drogi nie mogły prowadzić ciągłego ognia, z wyższych tarasów na przedpola niżej usytuowanych armat. To dostrzegł cesarz i wykorzystał jazdę, która likwidując po kolei stanowiska dział, była rażona zawsze przez jedną tylko baterię. Musimy pamiętać, że rozkaz Napoleona wydany pod gradem kul był właściwy. Wynikał on z dokładnej obserwacji i z rozpoznania pozycji przeciwnika. Wszyscy pamiętnikarze podkreślają, że długo obserwował przez lunetę pozycje hiszpańskie. Później w czasie bitwy z największą uwagą śledził przebieg walki. Należy więc przyjąć, że w takich warunkach geniusz wojenny Napoleona, doświadczenie i intuicja dyktowały mu decyzję, łącznie z wyborem wykonawców.

Hiszpanie przez cały czas ataku francuskiego trzymali się dobrze, prowadząc spokojny ogień, dopiero gdy natarcie szwoleżerów złamało główną pozycję na szczycie, zaczęli się cofać. Wprowadziło to zamieszanie, którego nie dało się już naprawić, a o to chodziło Napoleonowi.

SOMOSIERRA - WAHRHEIT UND LEGENDE

Z u s a m m e n f a s s u n g

Vermutlich würde es schwerfallen, dem bereits bekannten Verlauf der Schlacht bei Somosierra heute neue Tatsachen hinzuzufügen. Man kann sich höchstens über ihre Interpretation streiten. Ihre Legende bietet jedoch die Möglichkeit zu breit angelegten Untersuchungen. Denn die Legende ist eine subjektive Rezeption des historischen Geschehens, ein ganzes Ensemble von Vorstellungen und Bildern zu diesem Thema, wie es u.a. in der schöngeistigen Literatur und in den bildenden Künsten zum Ausdruck kommt.

Die Schlacht bei Somosierra fand am 30. November 1808 zwischen dem von General Benito San Juan befehligten spanischen Heer und einem Teil der französischen Armee unter dem Kommando des nach Madrid drängenden Kaisers Napoleon I. statt. Angesichts der ergebnislosen französischen Infanterie- und Artillerieangriffe auf die in der Talschlucht stark befestigten spanischen Einheiten entschloß sich der Kaiser, die vier feindlichen Geschützbatterien mit einer Schwadron leichter Gardekavallerie anzugreifen. Oberstleutnant Jan Koziatulski führte den Kampf

an. Innerhalb von 8 Minuten überwand die Attacke reitenden Chevaulegers die ganze, etwa 5 km lange Talschlucht, eroberten sie und lösten dadurch im spanischen Heer Panik aus.

Seit Beginn weckte diese Schlacht, in der etwa 150 Attacke reitende Kavalleristen 4 Artilleriebatterien überwand, verständlicherweise ein starkes Interesse. Wie unter derartigen Umständen üblich, fanden sich viele, die sich fremde Verdienste aneignen wollten. Zwar genossen ihre Teilnehmer unmittelbar nach der Schlacht die verdiente Bewunderung des Kaisers und des französischen Heeres, aber schon die Memoiren über diese Zeit unterscheiden sich in vielen Einzelheiten, z.B. wird der Verdienst, die Reiterattacke angeführt zu haben, Oberst Wincenty Krasinski oder Tomasz Lubienski zugeschrieben. Die französischen Quellen konzentrieren sich hauptsächlich auf die Rolle des Kaisers in dieser Schlacht. Dagegen sind die Erinnerungen der polnischen Teilnehmer dieses Kampfes in hohem Maße auf Polemik mit dem französischen Historiker Adolphe Thiers eingestellt, der die Anführung der Reiterattacke General Montbrun zuschrieb, obwohl dieser gar nicht an ihr teilgenommen hatte. Besonders betont werden müssen die Memoiren von Andrzej Niegolewski, des einzigen Offiziers in der Schwadron, der bis zur letzten Batterie gekommen war. Diese Quelle ist am glaubwürdigsten. Gewisse Ergänzungen können die Erinnerungen von Jozef Zaluski liefern.

Dagegen sind die französischen Memoiren, z.B. von Major Dautancourt, General Hugo, Philippe de Segur oder Erzbischof Pradt, nicht besonders gewissenhaft und tatsachengetreu.

In der historischen Literatur sind viele Polemiken über den Verlauf der Reiterattacke entbrannt. Neben soliden und Objektivität anstrebenden Arbeiten (z.B. Balagny) begegnen wir zahlreichen Verfälschungen. Viele Arbeiten liefern Beispiel für eine selektive und unsolide Untersuchung der Quellen. Jedoch scheint trotz der bis heute andauernden zahlreichen Kontroversen, Streitigkeiten und Polemiken die Arbeit von Marian Kujawski, die in seinem Buch "Zur Geschichte der polnischen Kämpfe in den napoleonischen Kriegen" enthalten ist, weiterhin die solideste Arbeit über die Schlacht bei Somosierra zu sein.

Unabhängig davon, welche Wendung die Diskussion in den wissenschaftlichen Kreisen nahm, hat das Bild der Schlacht bei Somosierra in die schöngeistige Literatur und die Malerei in Polen Eingang gefunden, allerdings in Form einer Legende. Die Künstler kümmerten sich im allgemeinen nicht viel darum, ob ihre Beschreibungen mit der Wirklichkeit übereinstimmten oder nicht. Das Phänomen der hauptsächlich von der schöngeistigen Literatur kreierten Legende von Somosierra besteht darin, daß diese Schlacht zu einer den kollektiven Helden glorifizierenden Tat geworden ist, mit der sich die ganze nach Unabhängigkeit strebende polnische Nation identifizieren konnte. Die Reiter von Somosierra wurden durch Dichtung und Prosa zu einer Manifestierung des Mutes, der Treue zu den soldatischen Idealen und der kavalleristischen Phantasie.

Das Thema wurde schon nach 1810 von Dichtern und Schriftstellern (Kanterbury Tymowski) aufgegriffen. Hinweise auf die Schlacht findet man auch in Adam Mickiewiczs *Pan Tadeusz*. Ebenfalls ein schönes poetisches Beispiel dieser Legende der Tat liefert das Gedicht *Die Talschlucht von Somosierra* von Maria Konopnicka. Die Schlacht bei Somosierra bildet auch ein Thema, das in der Prosa von Waclaw Gasiorowski (z.B. *Der Sturm*) und Kazimierz Przerwa-Tetmajer oft zur Sprache kommt. In der schöngeistigen Literatur hat diese Legende bis in die Gegenwart hinein überdauert. Sie taucht in zahlreichen Schilderungen von Schlachten des 2. Weltkrieges wieder auf, u.a. bei Melchior Wankowicz und Stanislaw Koszutski, sowie im Gedicht von Jan Lechon über die Schlacht von Monte Cassino, selbstverständlich auch in der Prosa von Marian Brandys.

Ähnlich ist diese Schlacht auch in der Malerei oft legendenbildend dargestellt worden - als Apotheose von Personen oder des Geschehens selbst. Bemerkenswert ist, daß die meisten Künstler die faktische Topographie des Geländes nicht kannten. Eigentlich hat sich nur Wojciech Kossak die Mühe gemacht, die Kampfstätte zu besichtigen, aber auch ihm blieben gewisse andere Fehler nicht erspart, z.B. läßt er seine Kavalleristen in Paradeuniform Attacke reiten. Es scheint, daß die Künstler nicht so sehr auf die Darstellung des Verlaufes der wirklichen Schlacht

Nachdruck gelegt haben, sondern eher auf die der Legende (Piotr Michalowski, January Suchodolski u.a.). Und diese Legende sollte ja auch eine didaktische Funktion für die ganze Nation erfüllen. Dies wird Fürst A. Imertynski, der Gouverneur der Stadt Warschau, richtig erkannt haben, als er W. Kossak verbot, ein Panorama von Somosierra zu malen, weil dieses Thema eine Gefahr für die Sicherheit des Staates darstellte.

Aus dem Polnischen übersetzt von Herbert Ulrich